Rok I. Lwów, dnia 15. Listopada 1876. Nr. 4.

Prenumerata we Lwowie.
Całoroczna 3 złr. 70 ct.
Półroczna 1 „ 82 ct.
Z odniesieniem do domu prenumerata jak na prowincyi.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 cnt. od wiersza drobnym drukiem.

Wydawca i Redaktor:
Ksiądz Stanisław Stojałowski.

PIAST

Pismo polityczno-polemiczne
poświęcone sprawie polsko-katolickiej.

Prenumerata na prowincyi.
Całorocznie 4 złr.
Półrocznie 2 „
W cesarstwie niemieckiem 8 marek.
Wychodzi dwa razy w miesiącu; t. j. 1. 30. każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya:
Lwów, ulica Piekarska, Nr. 7.

In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas. S. Aug. | W koniecznych zgoda, w wątpliwych swoboda, we wszystkiem miłość. S. Aug.

ODEZWA*)

do Przewielebnego P. T. Duchowieństwa, oraz do wszystkich katolików polskich!

Do wieńca nieśmiertelnego, który zdobi sędziwą skroń Piusa IX. Opatrzność nową przygotowuje ozdobę. Po jubileuszu kapłaństwa, po latach Piotrowych, po zwołaniu Soboru i ogłoszeniu wielkiej doniosłości dogmatów, po trzydziestoletniej rocznicy rządów Kościołem, zbliża się chwila, w której sądząc po zdrowiu Piusa IX. i dotychczasowych cudach Opatrzności, cechujących lata jego panowania, obchodzić będzie świat katolicki, znowu po raz pierwszy, jubileusz biskupi Papieża.

Dnia 3. czerwca 1877 kończy się lat 50 od konsekracyi Piusa IX. na Biskupa.

Katolicy całego świata już od kilku miesięcy gotować się poczęli do tej uroczystości, i zapowiedzieli na ten dzień wystawę sztuki kościelnej w salach Watykanu, których od lat sześciu dostojny Więzień nie opuszcza. Niema też, o ile nam wiadomo, narodu katolickiego, któryby nie przygotowywał się na ten dzień do narodowej pielgrzymki.

Wszystkie więc katolickie ludy zbiorą się w czerwcu 1877 r. w mieście świętem, u źródła życia katolickiego, aby składając hołdy i życzenia swoje u stóp Namiestnika Chrystusowego, dać świadectwo JEZUSOWI CHRYSTUSOWI, i wyznać przed niebem i ziemią wiarę swoją i miłość dla Kościoła i Jego najwyższej Głowy.

Czyż podobna, aby w gronie przedstawiającem wszystkie katolickie narody, Polski jednej brakowało? Dotąd we wszystkich uroczystościach Piusowych, a raczej w uroczystościach katolickiego świata, udział naszego narodu był może serdeczny i szczery, ale nie był ogólny, nie był narodowy.

Rozszarpani jako naród, i w ciężkich zapasach i krwawych bojach z wrogami katolicyzmu i narodu zarazem, dotąd łzą i krwią braci naszych stwierdzaliśmy wiarę naszą, nigdy jednak jeszcze wspólnie jako naród nie wytchnęliśmy u łona Ojca chrześcijaństwa, aniśmy w złotoustej jego wymowie nie czerpali pokrzepienia, zachęty i błogosławieństwa.

A przecież winniśmy to Piusowi IX., winniśmy to sobie samym, abyśmy wzorem innych narodów, pielgrzymką do Rzymu zatwierdzili, żeśmy nieodrodnymi synami tych, którzy byli przedmurzem chrześcijaństwa, i że jeśli nie dzierżymy dziś miecza w obronie wiary i Kościoła, to jednak chętnie dla jej zachowania knut i miecz znosimy.

Winniśmy to Piusowi IX., boć On jeden z monarchów świata podnosił głos w obronie naszej przed światem, On jeden ręce błagalne z całym Kościołem wznosił za nami do nieba; On jeden z nami się dzielił wdowim groszem swoim.

Winniśmy to sobie, ażebyśmy wśród grona katolickich ludów nie byli ostatni, a przynajmniej na polu religijnem dowiedli, że choć nas przemoc wykreśliła z pocztu ludów Europy, my tem jesteśmy, czemeśmy byli od wieków. Winniśmy to wreszcie sobie, ażebyśmy wszyscy wspólnie przy tej sposobności hołd oddali przedstawicielowi naszej jedności narodowej, Prymasowi Polski, i z nim razem pomodlili się u grobu św. Stanisława Kostki, tego patrona, którego przyczyna zjednała nam tylokrotne zwycięstwo nad wrogami ojczyzny.

Podnosimy tedy i rzucamy myśl pielgrzymki narodowej do Rzymu z tą pewną nadzieją, że ją przyjmą i poprą redaktorowie innych pism katolickich, i wszyscy ludzie, którym drogą jest wiara i chwała narodu.

Koszta tej pielgrzymki z opłatą podróży i życia tam i napowrót wyniosą wedle prawdopodobnego dziś obliczenia dla pojedyńczej osoby drugą klasą około 200 złr.; trzecią klasą około 150 złr. Chcący więc wziąść udział w pielgrzymce raczą się zgłosić najdalej do marca 1877 do podpisanego, i do tych redaktorów, którzy myśl tę przyjąć, i nad jej wykonaniem popracować zechcą.

W pierwszym tedy rzędzie odzywamy się do Przewielebnego Duchowieństwa i zasobnych osób, ażeby jak najliczniej przyłączyć się zechcieli do pielgrzymki narodowej.

Lecz zamiarem naszym jest okrom ludzi, którym fundusze własne pozwolą się przyłączyć do pocztu pielgrzymów, wziąść do Rzymu także poczciwych włościan Rusinów z Podlasia w liczbie jak największej. W tym celu tedy

*) Do tej odezwy ogłoszonej najpierw w *Wieńcu* już się przyłączyły *Wiadomości kościelne*.

prosimy najpierw Przewielebnych P T. duszpasterzy, aby każdy w swojej parafii urządził składkę na opędzenie kosztów podróży dla tych wyznawców naszych. Powtóre zwracamy się z prośbą do wszystkich zamożniejszych katolików, a zwłaszcza do naszej szlachty, aby w tej sprawie słowa poety: „Z polską szlachtą polski lud“ sprawdzając, dowolnemi choćby najmniejszemi składkami, do redakcyi pism katolickich nadesłanemi, przyczynić się zechciała do tego religijno-narodowego dzieła Do wszystkich zaś odzywamy się z usilną prośbą, aby od chwili ogłoszenia tej odezwy, do tychże pism i do naszego przesyłali Świętopietrze, które wspólnie Ojcu św. zawieziemy.

Nadmienić musimy, że się odzywamy do wszystkich braci naszych, w którejkolwiek dzielnicy Polski mieszkających. Dzieło nasze jest dziełem całego narodu, jest dziełem katolickiem, a zatem polityczny rozdział narodu nie powinien nas w tej sprawie rozłączać. Wprawdzie tylko Wielkopolscy nasi bracia będą mogli czynnie do nas się przyłączyć, atoli i bracia z pod zaboru rossyjskiego znajdą godnych przedstawicieli w osobach księży i chłopków unickich z Podlasia, którzy do nas przybyli, aby ocalić klejnot wiary.

Program jazdy, z dokładnym kosztorysem ogłosi „komitet pielgrzymki narodowej do Rzymu“, którego skład wkrótce podany będzie do wiadomości. Tu to tylko dodajemy, że program jazdy tak będzie ułożony, abyśmy wyjeżdżając ze Lwowa i Krakowa, połączyć się mogli w drodze z Wielkopolską bracią,

Prosimy też o wczesne zgłoszenie się, aby komitet znając przybliżoną ilość pielgrzymów, mógł rozpocząć rokowania z zarządami kolei.

W końcu przypominając, że w dniu 20. maja rozpocznie się wystawa sztuki kościelnej w Watykanie, prosimy artystów polskich, oraz niewiasty, a zwłaszcza zakony żeńskie polskie, aby pracami swemi kościelnemi jakiegokolwiek rodzaju, przypomnąć zechcieli światu chwałę kościelnej sztuki polskiej, oraz pobożność tych królewień i matron polskich, których prace dziś jako drogie pamiątki pracowitości i ofiarności przechowujemy w kościołach naszych.

X. Stanisław Stojałowski
redaktor „Wieńca“ i „Piasta“.

Wzrost prenumeratorów pozwala nam w tej chwili przyjąć 25 prenumeratorów gratis. Życzący więc sobie czytywać, raczą się zgłosić do Redakcyi „PIASTA“. Pierwszeństwo będą mieć ci, którzy sami opłacą pocztę.

Ponieważ nam nie chodzi o zysk ale prawdę, chcemy dla Przew. XX. Wikarych i Nauczycieli wiejskich ułatwić prenumeratę, zniżając ją dla nich tylko do 3 złr. rocznie, 1.50 półrocznie, z wykluczeniem premij, które otrzymają tylko ci, którzy całą prenumeratę złożą.

O stronnictwach i oświacie ludu.

Już nieraz pisma publiczne i ludzie polityczni omawiali u nas sprawę stronnictw. P. Dob a potem jego *Gaz. Narod.* wypowiedzieli, jak wiadomo, że stronnictw u nas nie ma i być nie powinno, bo wszyscy znajdować się powinni w jednym narodowym obozie *Czas* utrzymywał przeciwnie, że stronnictwa są i być powinny, — oraz że są pożyteczne; a *Dziennik polski* walkę stronnictw poczytuje za warunek życia i rozwoju.

Wśród tak odmiennych zapatrywań, warto bez wątpienia, a nawet potrzeba głębiej zastanowić nad tą rzeczą, która dla dobra kraju jest niezaprzeczonej doniosłości Skutkiem bowiem tej zdań różnicy jest też różnica w działaniu, które chociaż w kwestyach ważniejszych skupia się pod narodowym sztandarem, jednakże po za tem najczęściej jest rozstrzelone, a tem samem osłabione.

Zwyczajem naszym powiemy najpierw, jakie jest nasze zapatrywanie na sprawę w ogólności, a potem dodamy praktyczne szczegóły i wnioski.

W ogólności tedy zdaje się nam, że biorąc rzecz abstrakcyjnie byłoby bardzo do życzenia, ażeby było jedno tylko stronnictwo; czyli aby cały naród, jako jeden mąż, jeden tylko miał cel przed oczyma, i w zgodzie a harmonii wszystkie siły swoje ku dopięciu tego celu używał. — Ale czy to dzisiaj da się uskutecznić? czy można powiedzieć, że dzisiaj u nas nie ma stronnictw? — Jeżeli pod stronnictwem rozumiemy zorganizowaną cząstkę narodu, mającą stały i ściśle określony program, mającą swego przewodnika i swój organ do wypowiadania i rozszerzania swoich zasad — to zapewne że takich stronnictw nie ma. Ale jeżeli wyraz „stronnictwo“ weźmiemy w znaczeniu obszerniejszem, jako garstkę ludzi skupionych około jakiejś idei, wówczas mówić, że u nas niema stronnictw jest kłamstwem, zadaniem naszej historyi obecnej. Samo istnienie pism różnych zasad i odcieni oczywiście dowodzi, że są u nas oddzielne garstki ludzi, które, czy nazwiemy stronnictwem czy koteryą czy kliką, czy jakkolwiek inaczej — rzeczy to nie zmienia — zawsze będą to osobne hufce, osobne oddziały, czyli ostatecznie osobne, mniej lub więcej liczne, świadome siebie lub nieświadome stronnictwa. Każde bowiem z pism naszych inny przedstawia kierunek, innych radzi używać środków, inaczej na sprawę publiczną się zapatruje, a każde ma pewne koło czytelników, a tem samem pewną część zwolenników swoich zapatrywań i dążności.

Mówimy o stronnictwach politycznych, a więc nie potrzebujemy dodawać, że mamy na myśli pisma polityczne, około których inne literackie i naukowe wedle podobieństwa politycznych przekonań się grupują. —

Nie może więc być mowy o tem, aby jedno tylko było stronnictwo, ale chodzi o to, aby stronnictwa się zorganizowały, i aby to, które najlepszem jest górę wzięło, i wszystkie, zasadami do siebie zbliżone żywioły w siebie, iż tak powiemy, wciągnęło, a przeważając liczbą, zmusiło i niechętnych do postępowania drogą, którą samo pójdzie.

Jeśli mówimy o „zmuszeniu“ zastrzedz się musimy przed zarzutem reakcyi i tyranizmu. Pomimo bowiem głoszonych dzisiaj teoryj „wolności“ tego rodzaju tyranizm jest prawami wszystkich państ konstytucyjnych usankcyonowany. Wszak „większość“ głosów często bardzo i tam rozstrzyga, gdzie mniejszość ma za sobą sprawiedliwość i niezaprzeczone prawa. Większość centralistyczna tyranizuje w Austryi katolickie stronnictwo prawa, Polaków i Czechów; większość rządowo-liberalna w Niemczech tyranizuje centrum i Koło polskie; większość republikańska we Francyi tyranizuje stronnictwa monarchistów i konserwatystów. Czyż więc stronnictwo przeświadczone o tem, że się opiera na prawdzie i prawie, nie powinno słusznie dążyć do tego, aby drugie jakieś nie mające za sobą ni prawdy ni prawa, pokonać i do swego rydwanu zaprządz mogło?

Ażeby zaś zorganizowanie stronnictw przyjść mogło do skutku potrzeba koniecznie, aby stronictwa nasze konserwatywne i katolickie ze sobą się porozumiały i wspólnie działać poczęły. To co nas dzieli, to nie zasady — bo wszyscy, dzięki Bogu, stoimy na jednym gruncie wiary i miłości ojczyzny. Zwolennicy *Czasu*, *Przeglądu Polskiego* i *Lwowskiego*, *Piasta*,

Wieńca i Pszczółki — czyli wszystkich pism naszych politycznych w zasadzie ostatecznej z sobą są w zgodzie. *Pro fide et patria* jest naszem wspólnem hasłem teraz, jak było wspólnem za czasów praojców naszych. Złóżmy więc i poświęćmy partykularne i osobiste dążności i ansy, niech przyjdzie do formalnej ugody, a gdy wszyscy w jeden ton uderzymy, z pewnością stronnictwo polsko-katolickie górą będzie w kraju.

A iż nam potrzeba niezbędnie do zwycięstwa liczby, czyli większości, szukajmy jej w ludzie naszym, który do nas należy, bo nikt może tak jak on nie jest konserwatywnym i polskim. Oświata tedy polityczna ludu może być hasłem, który posłuży za czynnik łączący wszystkie konserwatywne, katolickie żywioły. Na tem polu wszyscy mamy wiele jeszcze do zrobienia, a wspólnem działaniem zrobimy daleko prędzej i pewniej, aniżeli robiąc na własną rękę. Nie łudźmy się też wynikiem ostatnich wyborów i nie sądźmy, że już wszędzie lud mamy za sobą. Wiemy z pewnością, że w wielu miejscach, gdzie wynik wyborów jest całkiem zadowolniający, nie stało się to dlatego, że lud już złożył nieufność do panów i księży, ale zbiegiem całkiem innych okoliczności. I przy tych wyborach w wielu bardzo powiatach, i w tych nawet gdzie obrano pana, słyszano hasło: „Lepiej żyda aniżeli pana“ — które to hasło zupełnie czem innem uciszono, aniżeli pozyskaniem zaufania..

Ale iż było wiele powiatów, w których rzeczywiście lud, usłuchawszy już to rady pism ludowych, już to zwyciężony postępowaniem swych panów i księży, otoczył ich swem zaufaniem i życzliwością, więc kwestyi nie ulega, że dalsza wspólna praca w tym kierunku, przyciągnie lud na naszą stronę, a wówczas stanowić będziemy stronnictwo, które imponować będzie nietylko prawdą i prawem, ale ogromną liczbą, bez której dzisiaj prawo i prawda zwycięstwa nie odniesie.

Wysnuwamy tedy z tego cośmy powiedzieli, i przekładamy wszystkim ludziom konserwatnym następujące wnioski:

1. Ułożenie i zawarcie formalnej ugody pomiędzy wszystkiemi pismami konserwatywno- katolickiemi, celem utworzenia stronnictwa polsko-katolickiego;

2. Obmyślenie środków najrychlejszej oświaty i wykształcenia politycznego ludu.

Oby słowa nasze nie przebrzmiały bez echa! W każdym razie przynajmniej tyle wolno nam się spodziewać, że jeśli inne pisma katolicko-polskie nie wezmą naszych wniosków pod rozwagę, nie będą przecie obojętnie przypatrywać się naszym usiłowaniom.

Zapiski polityczne.

„Niema nic złego coby na dobre nie wyszło“ — możemy powiedzieć przy nowym zwrocie, jaki nastąpił w sprawie wschodniej. Złem powszechnem, które przygniata narody i mocarstwa Europy, to bankructwo czyli brak pieniędzy i wzajemna nieufność mocarstw do siebie. To tedy złe wyszło dziś o tyle na dobre, że odwlekło na czas jakiś krwawe rozwiązanie kwestyi wschodniej. Gdyby bowiem Moskwa miała pieniądze i gdyby nie obawiała się odosobnienia, byłaby bez kwestyi wypowiedziała wojnę Turcyi. A tak skończyło się na ultimatum rossyjskiem, który narobiwszy wiele wrzawy, nie wykluczyło dalszych z Turcyą układów — i które po upływie nie 48 ale 70 godzin sprowadziło pokój do 1 stycznia 1877. Tymczasem sprawa wschodnia wróciła na stanowisko na jakiem stała przed wojną serbsko-turecką — przybyło tylko nieszczęścia, łez i krwi przylanej na darmo! przelanej dla zachcianki Moskwy! Czas bowiem zawieszenia broni ma być użyty na pokojowe załatwienie sprawy wschodniej, za pomocą konferencyi pełnomocników wszystkich mocarstw. Jak więc dawniej Napoleon, tak dziś car zaczyna się bawić w konferencye europejskie, czy z tą samą szczerością, to się pokaże. Zdaje się jednak że bądź co bądź Rossya nie poważa się jeszcze samodzielnie trząść Europą—a może tylko chce zwłoki, aby się lepiej uzbroić i wydobyć zkąd pieniędzy.

Czekając tedy jaki będzie wynik konferencyi, której zasadniczemi warunkami ma być: zachowanie Turcyi i polepszenie losu Bośnii, Hercogowiny i Bulgaryi, warto jest wziąść na uwagę, jakie zapatrywania na tę sprawę objawiły się na teatrach politycznych Europy. W Austryi, Niemczech, Francyi i w Anglii sprawa wschodnia była przedmiotem już to interpelacyj, już to rozpraw w ciałach parlamenternych.

Zobaczymy co o niej mówiono, chociaż może do oficialnych odpowiedzi rządów, możnaby zastosować to co niegdyś twierdzono o przemówieniach Napoleona, że zawierają zawsze nie to co myślał, ale raczej to co nie myślał.

W Austryi tedy odpowiedź rządu wywołała znaną borbę, które sprowadziła trzydniowe rozprawy w parlamencie. Powaga rządu ucierpiała na tem nie mało, należało bowiem, albo borby nie wywoływać, albo wywołując do rozpraw niedopuścić. Tymczasem rząd ugiął się pod naciskiem lewicy i tłumaczyć się musiał, że wyrażenie ministra prezydenta, iż „rząd nie da się zastraszyć wojennemi manifestacyami“ nie odnosiło się do „Wysokiej Izby“ ale do studenckich wybryków. Do rozpraw tedy nad odpowiedzią ministra zapisało się aż 37 mowców. — Nagadano też bez końca i nalajano się ministra-prezyd. Auersperga do syta. Nie powiedziano jednak nic nowego, lecz tylko dwa znane już kierunki, jeden za bezwzględnem zachowaniem pokoju, drugi za wojną, czyli za i przeciw Turcyi przebijały się w mowach.

Z mówców zasługiwaliby na wspomnienie tylko hr. Hohenwart i X. Greuter, z których pierwszy przemówił bardzo poważnie o stanowisku Austryi w obec sprawy wschodniej, drugi wychłostawszy stronnictwo liberalne, i bezpożyteczną dyskusyą nad sprawą wschodnią, oświadczył, że rozbiór Polski jest zbrodnią na szlachetnym narodzie polskim, która sprawia, iż nigdy dla Moskwy sympatyi miećby nie mógł. W sprawie wschodniej przypomniał Austyi jej tradycyą rodową i państwową i oświadczył się za aneksyą, ale w tym razie tylko, gdyby tego żądali sami Słowianie. Ostatecznie dyskusya trzydniowa sprawy nie wyjaśniła, a co do nas skorzystaliśmy tyle, że Niemcy sami sprawę polską podnieśli i rozbiór Polski zbrodnią napiętnowali. Anomalią, jeśli niczem więcej, było milczenie Polaków w tych rozprawach, które mimo wszelkie wymówki, jest jednym dowodem więcej, jak utylitarna polityka doprowadzić może do zapoznania wielkiej idei polskiej.

W parlamencie niemieckim w tej samej sprawie rząd oświadczył, że będzie neutralnym i przyjmie w danym razie rolę pośredniczącą, przedewszystkiem zaś będzie się starał o zachowanie pokoju. Francya zrzekając się już jakby dobrowolnie swojej godności, po-

wtórzyła to samo. W Anglii powiedział Disraeli, że jest za zachowaniem całości Turcyi, a w razie wybuchu wojny Anglia nie złoży oręża, póki sprawiedliwości nie stanie się zadość.

Oto zapatrywania pierwszorzędnych mocarstw na sprawę wschodnią, które bynajmniej nie usuwają tej zmory, które zawsze jeszcze wisi nad Europą.

Faktycznie dwie rzeczy tylko są nowe: najpierw, że trójcesarskie przymierze przez ultimatum rosyjskie, do którego ona wcale prawa nie miała, i którego bez porozumienia z dwoma sprzymierzonymi dworami wydawać nie była powinna, jest mocno zachwiane i Rosya puszcza się na własną rękę, używając przymierza jakby tylko do tego, aby zaraz na wstępie nie spotkać się z przeciwnikami. Powtóre że rokowania i projekta względem konferencyi są w toku, a pełnomocnicy państw udali się na plac boju, aby oznaczyć linię demarkacyjną. Mimo to nikt nie wierzy w spokój, i tak Turcya, jak Anglia i Rosya zbroją się, jak gdyby wojna już wypowiedzianą została. Czują to bowiem wszyscy, że Rosya chce wojny i wojna będzie — lecz została tymczasem tylko odroczoną do stycznia, lub do wiosny i to może dla tego jedynie, aby armii serbsko-tureckiej nie narazić na zupełne wytępienie, a Serbii na całkowitą okupacyą przez Turków. I z tego to względu Turcya, chociaż dla ratowania swej godności udawała, że ignoruje rosyjskie ultimatum i rzeczywiście później daleko jak w przeciągu 48 godzin odpowiedziała, mogła godząc się na zawieszenie broni dać dowody swej ofiarności dla sprawy pokoju, i zasłużyć sobie na współczucie u Europy, praktycznie jednak straciła wiele — i moralnie, bo naraziła swą godność, dając się bądź co bądź zastraszyć, i materyalnie, bo dziś z armią zwycięzką przy zachwianem trójcesarskiem przymierzu, daleko w korzystniejszych warunkach mogła przyjąć wojnę, aniżeli ją przyjąć musiała w styczniu lub na wiosnę.

Zastanawiając się nad tem wszystkiem, uderzać musi każdego dziwna analogia, jaka zachodzi pomiędzy sprawą wschodnią, a rozbiorem Polski przed stu laty. Czy i tą razą barbarzyństwo i podstęp Moskwy, ukrywające się dziś pod maską wolności i słowianizmu, tak jak się niegdyś zasłaniały pozorami zapewnienia spokoju, zagrożonego anarchią polską, zdołają otumanić mocarstwa i rządy Europy, zobaczymy. Dodać trzeba, że teraz rozbiorem zagrożona nietylko Turcya, ale oraz i to mocarstwo, które gdyby było poszło za swoją tradycyą chrześcijańską i podniosło z odwagą i godnością sztandar wolności chrześcian, byłoby już może dzisiaj bez współudziału Moskwy rozcięło ten węzeł gordyjski, który się sprawą wschodnią nazywa.

Po za kwestyą wschodnią najbliżej nas obchodzić powinny sprawy wewnętrzne monarchii austryo-węgierskiej, w której ważne sprawy przyszły na stół izby państwa. Reforma podatkowa, kwestya dotacyi katolickich duchownych, tak zupełnie na własną rękę ze strony rządu prowadzona, wniosek Göllericha, żądający urządzenia stosunków wzajemnych władz autonomicznych i administracyjnych, wkładają na naszą delegacyą obowiązek, aby w drugiej zwłaszcza sprawie szła solidarnie z katolickiem stronnictwem, a w trzeciej wyraziła rządowi życzenia jednomyślne kraju, wyrażone w znanym wniosku posła p. Dunajewskiego.

W Niemczech nowe wybory, które zdawały się zapowiadać wielką odmianę w składzie parlamentu, tak dalece nie zmieniły stanu rzeczy, iż zdaje się, że wszystko pozostanie jak było. Zapisać należy nowy wynalazek pruskiego *Kulturkampfu* który nie poprzestając na wydaleniu Biskupów i kapłanów, usiłuje teraz ścigać ich jeszcze za granicami państwa jako złoczyńców dlatego, że zawczasu majętność kościelną schronili przed łapczywością rządu. Wiadomo bowiem, że wygnany Biskup Monasterski oskarżony został, jakoby sprzeniewierzył majątek kościelny.

We Włoszech wybory wypadły również po myśli rządu i obawiać się należy, że pod naciskiem pruskim prześladowcze prądy więcej jeszcze jak dotąd wezmą górę. Już od dawna bowiem przebąkują o rewizyi praw gwarancyjnych, a rozporządzenia ministra co do odbywania procesyj, zakaz kongresu katolickiego w Bononii i. t. p. represalia, idą jedne za drugiemi.

Z politycznego stanowiska w sprawie wschodniej Włochy donośnego głosu nie mają, ale anneksyjne zachcianki do niedawno głośno się odzywały. Włochy więc po staremu chciałyby coś zagrabić, może w nadziei polepszenia finansów, chociaż jak doświadczenie pokazało, grabież nie wzbogaca, a aneksya nie jednoczy; owszem sztuczna jedność włoska zawisła ciężkiem brzemieniem nad Italią.

Wiara, Nadzieja i Miłość.

POWIEŚĆ Z EPOKI TERRORYZMU

z angielskiego tłumaczył X. . . .

(Ciąg dalszy)

Rozdział VI.

Wiara Rebeki.

Trudno opisać, jaką zgrozą przejęty był Benimen, dowiedziawszy się o zamiarze Rebeki, porzucenia wiary przodków. Zrazu powziął myśl zastosowania w obejściu się z nią systemu surowości, atoli gdy stanęły przed oczymi jego owe chwile, w których Rebeka okazała nieprzełamaną siłę charakteru, zmienił plan działania, obawiając się, aby jej nie utwierdził jeszcze mocniej w wierze chrześciańskiej. Postanowił więc, być względem niej tem bardziej uprzedzającym i czułym, licząc na to, iż podobnymi środkami uda mu się odwieść ją od powziętego zamiaru. W rozmowach starał się wszelkiemi sposobami wmówić w nią, że zeznania umierającej żydówki odnoszące się jego małżonki, nie były czem innem, jeno mrzonką chorobliwej i rozstrojonej wyobraźni tejże; że nie podobna żadną miarą przypuścić, aby matka jej kiedykolwiek zapragnąć miała pośrednictwa księdza, zwolennika największego oszusta, o jakim wspominają dzieje żydów.

Na wszelkie urągania i drwiny ojca, wymierzone przeciw chrześcianom, odpowiadała Rebeka podziwienia godnym spokojem, nie spierając się z nim bynajmniej w tej mierze; a jedyną jej odpowiedzią było:

— Racz, ojcze, podać mi bardziej przekonywujące dowody, że Jezus Chrystus nie był prawdziwym Mesyaszem.

aniżeli są te, którymi zwolennicy Jego dowodzą prawdziwości swego twierdzenia, natenczas powrócę na powrót do wiary mych przodków. Nie jestto skutkiem jakiegoś obłędu, że umysł mój lgnie do wiary chrześcian. Nie szukałem jej: — przyszła ona sama do mnie, wnikając w mą duszę, jakby jakieś zdala dolatujące tony niebiańskiej harmonii. — W tych samych księgach, które zalecałeś mi czytać z nabożeństwem, odkryłam podstawę chrześcijanizmu. Każdy z proroków, w których wierzymy, przepowiedział przyjście Mesyasza; każda obietnica, którą Bóg uczynił przodkom naszym, spełniła się. Wierzaj, drogi ojcze, że jeżeli Mesyasz dotychczas nie przyszedł, z pewnością więcej nie przyjdzie. Bóg sam, jakkolwiek wielki i wszechmocny, nie może więcej uczynić dla ludzi, jak to co uczynił w osobie Boskiego Syna swego. Nie podobna wyobrazić sobie więcej wspaniałomyślności i miłości, jak nam tego dowodzi zachowanie się Chrystusa w obec żydów krzyżujących Go. Gdy by się był zjawił wśród grzmotów i piorunów, gdyby się był otoczył chwałą i majestatem, uwierzyłbyś weń może, drogi ojcze; ale ponieważ sama miłość ożywiała jego czynności, ponieważ ukazał się słabym, łagodnym, ubogim, pokornym; ponieważ dał przykład cnót najwznioślejszych, o jakich świat nie miał przedtem wyobrażenia, dlatego 2000 lat temu, żydzi przybili Go do krzyża, dlatego i ty, ojcze, wzdrygasz się dziś uwierzyć weń i uznać w nim obiecanego Mesyasza.

Benimen milczał, nie mając odpowiedzi na taką mowę dziewczęcia. Idąc w ślady wielu nieroztropnych rodziców, zakazał córce wspominać odtąd o tym przedmiocie, i zabronił jej, pod grozą przekleństwa, odwiedzać katolickie świątynie, jakoteż obcować z kimkolwiek, oprócz z osobami wiary żydowskiej.

Z Miss Cohen, miała Rebeka trudniejszą przeprawę. Bezustannie musiała znosić zgryźliwe przycinki; każde jej słowo ulegało złośliwej krytyce guwernantki. Wyczerpawszy wszelkie możliwe argumenta, gdy już nie mogła żadnym dowodem, chociażby pozornym, odeprzeć twierdzenia Rebeki, popadała zwykle namiętna Miss w szalony gniew, obsypując swą wychowanicę gradem najpośledniejszych przydomków.

— Patrz — wołała w takich razach — jak to plemię, którego wiary zwolenniczką jesteś, rozbite na tysiączne obozy, samo siebie pożera. Nie znajdziesz tam ani dwóch, którzyby trzymali się jednej zasady, wykonywali te same przepisy. Ilu chrześcian, tyle niemal różnych religijnych wyznań między nimi: któregoż z tych wszystkich trzymać się myślisz?

Dziewczę z uśmiechem na ustach odpowiedziało:

— Wybór mój — już dokonany. Wyznanie które przyjęłam za swoje, nie zna różności zdań: przyjmuje jedną nieomylną zasadę. Jestto jedyna religia, która wstępuje w ślady Chrystusa.

— Któremuż z tych wyznań, dajesz pierwszeństwo, jeśli wolno zapytać — wtrąciła Miss Cohen uszczypliwie. — Musi to być trudnością nie lada, wybierać z pomiędzy takiej rozmaitości.

— Postanowiłam zostać katoliczką — była odpowiedź dziewczęcia.

Sceny podobne powtarzały się często. Pewnego dnia wpadła Miss Cohen w stanie niezwykłego oburzenia do gabinetu Izaaka donosząc, że odkryła przyczynę, wskutek której nastąpiła zmiana przekonań religijnych Rebeki. Zwróciwszy uwagę jego, że w posiadaniu Rebeki znajdują się dwie książki katolickie, z których bez wątpienia zatrutą naukę zaczerpnąć musiała, podała mu radę, aby jej książki odebrał, a nastąpi pożądana zmiana zapatrywań religijnych córki.

Benimen potrząsł głową, na znak powątpienia; pomimo tego, zażądał od Rebeki wzmiankowanych książek. Przykro było jej rozstawać się z najdroższymi jej sercu przedmiotami; oddała jednakże takowe bez szemrania.

— Więcej żadnych niemasz? — zapytał ojciec tonem surowym.

— Nie — oprócz tych książek, w których się mieści cały skarb nauki chrześciańskiej, nie mam żadnych.

Benimen spojrzał na książki z ukosa, — byłato znana nam już: książka do Nabożeństwa i katechizm.

Rebeka nie mogła oprzeć się uczuciu, które w tej chwili jej serce przepełniało; zgiąwszy przed ojcem kolana, rzekła:

— Drogi ojcze — przeczytaj te książki, a przynajmniej ustępy odnoszące się do męki Chrystusa: sądzę bowiem że uczyniwszy to, uznasz w nim Mesyasza; poznasz Go i umiłujesz.

Izaak odwrócił się z pogardą od klęczącego dziewczęcia i zabierał się do wyjścia. U progu komnaty odwrócił się jeszcze raz, a ciskając ku niej wzrok pałający gniewem rzekł:

— Nie byłbym nigdy pomyślał, że nadejdzie kiedyś godzina, w której życzeniem serca mego będzie: śmierć jedynego dziecka mego.

Rozdział VII.

Panowanie terroryzmu

Chmury, od dawna zaciemniające horyzont Francyi, wybuchły straszliwą burzą: której gwałtowność przejmowała trwogą tych nawet, którzy wybuchu onego najgoręcej pragnęli.— Cóż to za nauka dla nas, z postępowania Ludwika XVI!

Nie wystarcza w życiu ludzkiem: chcieć dobrze; koniecznną rzeczą jest: dobrze działać. Jakiż to straszny szereg zbrodni sprowadziło na kraj, wahanie się jednego człowieka! Ale o tem zamilczeć wolimy. Zdolniejsze od mego pióra w jaskrawych barwach odmalowały panowanie terroryzmu: to też nie dotykając wypadków historyi francuskiej z czasu od 1791 do 1794 r. nadmienię tylko, że wszystkie okropności tej epoki, nie zachwiały ani na chwilę stałości Rebeki w wierze chrześciańskiej.

Widziała nieszczęsnego Ludwika z rodziną, wiedzionego pod gilotynę; widziała jak rozjuszona zgraja niegodnych chrześcian znęcała się i znieważała sędziwych kapłanów i poślubione Bogu dziewice. Benimen każdy podobny wypadek, wyzyskiwał w tym celu, aby w oczach córki zohydzić religią, która do swych wyznawców zalicza podobne potwory: sądził on bowiem, że w tym duchu często powtarzane uwagi osłabią w niej wiarę chrześcian i uczynią z niej gorliwą żydówkę.

— Patrz Rebeko — mawiał on — oto wyznawcy twego Mesyasza; co o nich sądzisz? czy to wybrany lud Boży, czy raczej dzieci szatana?

— Zaiste, źli to i niegodziwi ludzie.

— I ty lgniesz jeszcze do wiary, której oni są zwolennikami? Nie — to być nie może! Twoim Bogiem jest Bóg ojców naszych. Nie prawdaż? powiedz Rebeko!

— Drogi ojcze! wierzyłam zawsze w Boga ojców naszych: a najlepszym dowodem tego jest właśnie wiara moja w jedynego Syna Jego.

— Był to kuglarz dziecię moje, który oszukiwał ludzi i nikt nie przyjął jego nauki, nie stawszy się ostatecznie zbrodniarzem.

— Patrz, ojcze, na tych dwóch starców: z włosem ich białutkim igra wiatr — patrz, oni modlą się za swoich katów. A tam podle nich Siostry Miłosierdzia. Przed kilku dniami, te same ręce które im związano, pielęgnowały tych, którzy dziś są ich oprawcami. Z ich oczu tchnie miłość i nadzieja. Patrz, tam znowu ojciec tuli syna do swego łona — a tam wydzierają córkę z objęć nieszczęśliwej matki. Tu znów zbliża się wóz — na nim skazaniec; ale w obliczu jego spokój — nie ma rozpaczy. — To są, ojcze naśladowcy Chrystusa, to jego dzieci. Za nich On umarł — a dziś oni niosą mu życie swe w ofierze.

Straszny pochód minął dom Izaaka. Rebeka ciągnęła dalej:

— Pytałeś mię ojcze, co mi ten tłum ludzi na pamięć przywodzi. Widząc podobny temu pochód za wozem śmiertelnym, przychodzi mi zawsze na myśl ów pochód Żydów, za Chrystusem dźwigającym krzyż na Kalwaryą. Ojcze mój — jakkolwiek naród ten niegodziwy, nie krzyżował on jednak swego Mesyasza.

Rozdział VIII.

Uwięzienie Izaaka.

Rebeka wyczekiwała chwili, w której się miał ziścić jej zamiar zostania katoliczką. Atoli zaburzenia, jakim podówczas

uległ Paryż, nie pozwalały ani myśleć o tem. Sam objawiony zamiar żydówki, chcącej porzucić swą wiarę, wystarczał dostatecznie, aby się dostała przed trybunał ludzi wyuzdanych, zkąd dla dziewicy w kwiecie wieku, dwojaka tylko pozostawała droga: śmierć lub zhańbienie. — Benimen zamierzał kilkakrotnie, opuścić Paryż, jednakże bez skutku. Majątek jego bowiem zwrócił już nań uwagę ówczesnego Rządu rewolucyjnego, który za cenę wydalenia się jego z miasta, stawiał wygórowane żądania pieniężnego okupu. W ostatnich czasach położenie jego było tak zagrożone, że począł drżeć o własne i córki bezpieczeństwo. Aby nie postradać całego majątku, ukrył większą część onego w piwnicach własnego domu, i odmówił stanowczo dalszego zasilania kieszeń Robespiera i Couthona. Obaj przywódcy rewolucyi, ośmieleni przez swą przewrotność w obec całego świata, postanowili, mniejsza oto jakimi środkami, podzielić się majątkiem Benimena. Dawno już byłaby padła głowa jego pod nożem gilotyny, ale bogaty żyd był im bardzo na rękę. Mógł on bowiem, na zawołanie dostarczyć nawet wysokich sum pieniężnych na pokrycie wydatków rewolucyi: to też Robespierre z Couthonem darli łyko tak długo póki się dało.

Ledwie kilka godzin upłynęło od czasu, kiedy Benimen odmowną dał odpowiedź na ponowne żądanie zaliczki, a już wnętrze strasznego więzienia, z kąd wyjście prowadziło jedynie na rusztowanie, zawarło się nad głową bogatego żyda. Rebeka drżąc o życie ojca, nie pomna na własne bezpieczeństwo, pędem strzały udała się do pomieszkania Robespierra. — Służalcy odepchnęli ją mówiąc:

— Prezydent zatrudniony — nie godzi się przerywać mu.

O ironio! — Robespierre był istotnie zatrudniony: układał plan stracenia Talliena — męża, któremu po raz może setny wieczną przyjaźń ślubował, a teraz za jedno sprzeciwienie się poniżyć go, skruszyć i zgładzić postanawia.

Z tamtąd pobiegła Rebeka do mieszkania Couthona. Tu czarująca jej piękność utorowała sobie wstęp. Istotnie, zeszpecony ten i sparaliżowany kaleka, chętnie udzielał audiencyi pięknym kobietom.

Biedna dziewica — opuszczając dom Couthona, miała zapłakane oczy, lica pałały rumieńcem, krzyż, drogi skarb, który ustawicznie przy sobie nosiła, cisnęła w tej chwili z miłością do serca swego. (C. d. n.)

ULTRAMONTANIE I LIBERAŁY

rozprawa przez Bezstronnego.

I.

Zasada liberalizmu jest błędną.

(Ciąg dalszy.)

Rousseau, ulubieniec zwolenników nowoczesnych idei, prawdę powiedział, gdy napisał, że nigdy jeszcze żadne państwo nie było założone bez religii. Kto zaś zna dzieje chrześcijaństwa, ten wie iż od chwili, gdy Kościół wyszedł z katakomb, religia chrześcijańska nietylko wchodziła jako część składowa do ustroju nowo tworzących się społeczeństw europejskich, ale też miała pierwszeństwo i moralną zwierzchność nad wszystkiemi świeckiemi sprawami. Wyrazem tej wyższości była w polityczno-dyplomatycznych stosunkach państwowych, supremacya Papieża ponad monarchami świata. Nikt nie zaprzeczy, że taki stosunek państwa do Kościoła, a monarchów do Papieża, trwał nieprzerwanie aż do ostatnich czasów.

Kiedyż więc nastąpiła zmiana? ktoźto był, lub którzy to byli oni rzekomi oswobodziciele ludzkości z pod jarzma Kościoła i Papieży? Co to za mędrcy, którzy wymyślili teoryą nową, dotąd nieznaną, która w praktyce sprowadziła rozdział państwa od Kościoła czyli raczej poniżenie Kościoła na korzyść państwa?

Cofając się wstecz za wątkiem dziejów nie trudno odszukać pierwszych opowiadaczy i apostołów liberalizmu. Byli to znani mędrcy z osiemnastego wieku, o których nienawiści do Kościoła, bezczelności i zuchwalstwie w miotaniu kłamstw i obelg, cały świat myślący dziś aż nadto jest przekonany, abyśmy mieli potrzebę, dłużej nad tem się rozwodzić. To źródło nowej nauki już z góry przesądza jej wartość.

Wiedzieć jednak należy, że wówczas gdy filozofowie 18go wieku podnieśli hasło liberalizmu, nazywał się on tolerancyą w rzeczach religii. Ludzie ci postanowili w prawdzie bądź co bądź zniszczyć Kościół i wiarę w sercach ludzi wygubić, wedle onej słynnej w swoim czasie zasady: „*Ecrasons l'infâme*“, lecz na zewnątrz pokrywali oni swoje zamiary i udawali, że są nawet przychylni Kościołowi. —

„Niech nam na stwierdzenie tej obłudy pseudofilozofów liberalnych wolno będzie przytoczyć własne słowa *Voltaire'a*: „Im więcej czujemy, pisze on, przywiązania do Pana Naszego Jezusa Chrystusa, tem bardziej powinniśmy się brzydzić nadużyciem, jego świętego prawa“ Tak pisał *Voltaire* w liście, który miała czytać publiczność.

W prywatnym zaś listach z przyjacielem swoim d'Alembertem układał plany otumanienia chrześcian — i w tej to sprawie pisał ten ostatni pod dniem 22. lutego 1874:

„Są to dzieci (katolicy), których nie trzeba robić upartymi . . mojem zdaniem, potrzeba względem chrześcian bardzo być grzecznym; należy im mówić, że mają słuszność, że to co wierzą i opowiadają jest prawdziwe, ale ze względu na przewrotność i upór ludzki, dobrze jest pozwolić każdemu, aby myślał jak chce.“

Zagłada więc zaprzysiężona Kościołowi w sercu, obok zewnętrznych grzeczności dla katolicyzmu, oto pierwsza forma, pod którą liberalizm zjawił się na świecie, głoszony przez ludzi więcej jak podejrzanych.

Widzimy więc, że źródło pierwsze, z którego wypłynął liberalizm jest mętne i brudne. Nie rozsądek i prawda, ale obłuda i nienawiść zrodziły zasadę tolerancyi i to pozornej, aby tem pewniej oszukać nie myślących i łatwowiernych.

Lecz nie dosyć poznać historycznie kłamstwo i obłudę liberalizmu; przypatrzmy się samej zasadzie, którą ogłoszono. Zasada ta, jak ją filozofowie głosili, da się streścić w tych słowach: „Wszystkie wyznania powinny być równouprawnione“ — a że sam rozum mówi, że jedno z nich musi być prawdziwe a jedno błędne, więc słusznie możemy ją i tak wysłowić: „Prawda i fałsz powinny być równouprawnione“.

Zasady w ten sposób sformułowanej nie wyrzeknie się i dzisiaj liberalizm. Wszak tego chcą liberały, aby katolicka prawda i wszystkie anti-chrześcijańskie błędy były równouprawnione, nietylko z politycznego, ale i z dogmatycznego stanowiska. Czytając bowiem pisma liber., nic tak katolickiego uczucia nie razi, jak właśnie to, że się w nich przebija to stawianie na równi katolickiej religii z innemi, jakiegokolwiek rodzaju wyznaniami. — Zasady Ewangielii, zasady Lutra, Mahometa, a nawet Talmudu, są dla nich zarówno religiami, które tak dalece cenić należy, że wedle zasady liberalnej najlepiejby było, aby każdy umierał w tej religii, w której się urodził, oraz ażeby każdy uczucia swe religijne, jako drogi skarb duszy sobie przechowywał, a nikt inny nie śmiał ich naruszać.

Lecz czy taka zasada tolerancyi dogmatycznej i równouprawnienia ostoi się w obec zdrowego rozsądku i logiki? Czyż zdrowy rozsądek nie mówi, że jak to co jest białem, ma inną wartość, aniżeli to co jest czarne, tak i to co jest prawdą nie może być równej wartości z tem co jest kłamstwem? A skoro wartości są różne, więc i równouprawnienie miejsca mieć nie może, bo to tylko może mieć równe prawa, co przedmiotowo ma chociażby względną jednakową wartość.

Nie mniej i w obec logiki zasada równouprawnienia błędu i fałszu ostać się nie może. Prawda i fałsz, są bowiem tak zwane *contradictoria* czyli sprzeczności. Prawda mówi:

tak, fałsz o tem samem powiada: nie—lub odwrotnie. Jak więc nie może być, aby jakaś rzecz równocześnie istniała i nie istniała, oraz aby istnienie a nieistnienie było jedno i to samo, tak i prawda, jako istnienie, wcale się nie da porównać z błędem, z nieistnością czyli negacyą.

Jaskrawszą i oczywistszą będzie niedorzeczność tej zasady, skoro rozważymy czem jest prawda, jakie ma prawa za sobą, wreszcie, że prawda Boża jest jedna tylko.

Prawdą jest nie to, co się komuś prawdziwem wydaje, ale co tak jest w umyśle i pojęciu ludzkiem, jak jest w samem sobie. Jest to tak zwana *veritas logica*. N. p. Pojęcia o Bogu nie te są prawdziwe, które się komuś prawdziwemi wydają, ale te tylko, które takiemi są, jakim jest Bóg sam w sobie.

Pojęcia filozoficzne nie te są prawdziwe, które ktoś sobie wymarzy, ale które zgadzają się z rzeczywistością, czyli z rzeczą, która jest przedmiotem rozumowego badania. A że świat cały jest od Boga, i każda rzecz na świecie wyraża jakąś myśl Bożą, więc prawdą ostatecznie jest to co odpowiada myśli Bożej, — a nasze pojęcia prawdziwe są wtedy, gdy odpowiadają pojęciom i myślom Bożym.

W ten sposób pojmując prawdę, (a inaczej pojmować jej nie można) z łatwością wysnuć możemy, jakie prawa posiada prawda

Pierwszem i najważniejszem prawem jej jest, że człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boże, powinien koniecznie żyć prawdą, t. j. starać się o to aby prawdę poznał, aby ją przyjął jako karmię ducha swojego, i uszanował jako myśl Bożą.

Drugiem prawem prawdy jest, że jest powszechną Wynika to z jej natury. Jeśli bowiem prawda jest myślą Bożą, tedy jak Bóg jako najwyższa istota ma powszechną i nieograniczoną władzę nad całem stworzeniem, tak samo prawda, ta *córa* Boża, powszechne powinna mieć uznanie.

Trzeciem prawem prawdy jest, że jest niezmienną i wieczną. To bowiem co raz jest prawdziwem, na wieki prawdziwem pozostanie, bo myśl Boża zmienić się nie może i trwa na wieki. Może wprawdzie nasze poznanie prawdy wzrastać, możemy więcej a więcej zbliżać się do zupełnego prawdy poznania, ale to co raz jest prawdziwem, nie zmienia się, ale tylko względnie do naszego poznania wzrasta.

Możnaby jeszcze inne prawa czyli przymioty prawdy wyliczyć, ale te nam wystarczą i dlatego przejdziemy do trzeciej części, t. j. że prawda Boża jest jedna tylko.

Na to wystarcza jeden dowód. Bóg jest jeden, a więc i prawda tylko jedna być może. W Bogu prawda jest nawet rzeczywiście tą jedną i jedyną myślą Bożą którą On sam siebie i wszystko po za sobą pojmuje. W naszym ograniczonym, całej prawdy niemogącym od razu objąć umyśle, pełność tej jednej myśli Bożej rozstrzela się na liczne promienie, ale każdy ten promyk jest znowu tylko jednym w sobie — i z tąd tylko jedno pojęcie o jakiejś rzeczy może być prawdziwe.

Powiedzieć jeszcze wypada, czem w obec tego pojęcia o prawdzie jest fałsz, czyli kłam i błąd. Jest to pojęcie, opinia ludzka, niezgodna z rzeczą, jaka jest w sobie i niezgodna z myślą Bożą. Jest to więc krzywe zapatrywanie się umysłu na rzecz i negacya myśli Bożej. Fałsz więc to zaprzecza co jest w samem sobie rzeczywistością i co odpowiada myśli Bożej, a to twierdzi, co nie jest rzeczywistością w sobie samem i co nieodpowiada myśli Bożej Jak więc prawda zaprowadza na świecie piękny ład i harmonią myśli ludzkich z rzeczywistością i myślami Bożemi, tak fałsz psuje to wszystko i zaprowadza największą dysharmonią

Wobec tego czemże jest zasada że wszystkie opinie, wszystkie wyznania, sobie przeciwne i siebie wykluczające, a więc z konieczności jedne prawdziwe, a drugie fałszywe mają mieć równe prawa? Zasada ta obala pierwsze zasadnicze prawo prawdy, że nią tylko człowiek żyć powinien, i twierdzi, że człowiek, istota dla prawdy stworzona, może także żyć fałszem, fałsz powinna przyjąć i szanować. Zasada ta obala drugie prawo i przywilej prawdy, że ona jest powszechną i uczy, że prawdę można odrzucić, i nie przyjąć, jeśli fałszowi raz się udało umysł nasz zawojować.

Zasada ta wreszcie obala ten pewnik, że prawda jest tylko jedna, a mając na względzie to, że prawda jest myślą Bożą, przypuszcza największą w świecie niedorzeczność, że Bóg jest pełen ze sobą sprzeczności i niedorzeczności, bo wszystkie sprzeczności rozmaitych opinij i wyznań, musiałaby na mocy tej zasady w myśli Boga być równie dobre i równej wartości.

Już więc w sobie samej zasada tolerancyi błędną się okazuje, a cóż dopiero będzie jeśli się uwzględni, że tylko podstępnie dla zbałamucenia umysłów postawioną była. Zasadę bowiem równouprawnienia prawdy i fałszu, czyli mówiąc praktyczniej, równouprawnienia wyznań nie dlatego pseudofilozofowie postawili, jakoby rzeczywiście o tem przeświadczenie mieć mogli, że prawda katolicka i inne opinie i religie czysto ludzkie są jednakowej wartości, ale iż tem na pozór niewinnem zdaniem chcieli uśpić czujność katolików, zgotować drogę bezwyznaniowemu liberalizmu, któryby potem wyrósłszy w potęgę mógł zgnieść katolicyzm.

Bo czyż trzeba dowodzić, że gdziekolwiek liberalizm dobił się steru, tam ogłaszając wolność różnego rodzaju, równocześnie stawał się prześladowczym dla Kościoła katolickiego, i mimo wolności obywatelskiej wyganiał i gnębił katolickich kapłanów i Biskupów, mimo wolności zatrudnienia i życia domowego, rozpędzał spokojne klasztory, mimo wolności wyznania, ukrócał i gnębił wolność katolicyzmu?

W obec prawdy i rozsądku są to sprzeczności, ale jest to nic więcej jak wykonywanie programu patryarchów liberalizmu, przez nich pod nazwą „tolerancyi“ po raz pierwszy ogłoszonego.

II. Oczywistą więc jest rzeczą, że liberalizm jest, iż najmniej powiemy, podejrzany i błędny w swoim źródle. Ale oprócz tego zasada liberalizmu jest obłudną, jeżeli ktoś ze świadomością całego jej znaczenia ją przyjmuje.

Zasada ta bowiem nie wypowiada nienawiści ku Kościołowi, ani nie odtrąca Kościoła, a jednak jeżeli, czy to pod hasłem tolerancyi wyznań, czy pod hasłem: uwolnienia społeczności z pod zwierzchnictwa Kościoła, przyjmie się liberalizm za zasadę, zawsze w praktyce nie jest to życzliwość dla Kościoła i głoszonej przez niego prawdy Bożej, ale raczej nienawiść mniej lub więcej wyraźna i mniej lub więcej zręczna

Jeśli bowiem liberalizm przyjmiemy w formie tolerancyi, wówczas tem samem z konieczności przystać na to musimy, ażeby rozum ludzki zarówno cenił prawdę i fałsz, i ażeby jej nie umiał albo nie chciał odróżniać. Skoro zaś rozum tych dwu rzeczy nie odróżnia, indeferentyzm czyli obojętność religijna jest nieuniknioną, a obojętność jest wrogiem śmiertelnym prawdy Bożej, większym aniżeli samo kłamstwo i fałsz Umysł bowiem indeferentny, nie mający siły, aby coś twierdzić lub czemuś zaprzeczyć, da się łatwo porwać powątpiewaniu i każdemu prądowi opinii, a w takim razie utrata skarbu prawdy Bożej jest więcej jak pewną.

I czyż to nie stwierdza doświadczenia? Człowiek bynajmniej nie fanatyczny, ale tylko jeszcze cokolwiek uczucia religijności posiadający przyzna, że indeferentyzm rozpanoszył się w naszej zwłaszcza społeczności. Zkąd to pochodzi? Obok wielu innych przyczyn, któreby można wyliczyć, główną bez wątpienia jest ta, że zasada liberalizmu codziennie na różne nuty społeczności powtarzaną bywa.

Jak tu bowiem nie być obojętnym dla wiary, jeśli ona tak samo jest dobrą jak żydowska, luterska i t. d.? Jak nie być obojętnym dla Kościoła, kiedy on nie jest niczem więcej, jak instytucyą na kształt kahału, lub jakiejś spółki religijno-społecznej? Jak nie być niedbałym w spełnianiu przepisów Kościoła, jeśli to władza jakaś uzurpatorska i narzucona? Jak nie być obojętnym dla Kościoła, kiedy dziś już od niego nic oczekiwać nie mamy, oprócz jakichś formalności religijnych, a wszystko dać nam ma państwo i nowoczesne idee? Jak się obronić już nie obojętności, ale nawet pewnej niechęci do Kościoła, skoro Kościół bywa nam usta-

wicznie przedstawiany jako nieprzychylny naszym szlachetnym i wrodzonym pragnieniom wolności i oświaty?

Pierwsza zaś chwila, w której obojętność wkradnie się do serca, jest oraz chwilą w której zaniedbywać się poczyna praktyka religijna, i pierwszy krok do bezwyznaniowości już uczyniony.

Indiferentyzm jest więc nietylko wrogiem katolicyzmu, ale w ogólności wszelkiego religijnego uczucia, a to tem niebezpieczniejszym, że w skórę bardzo niewinnego baranka się przystraja.

Nic więc dziwnego, że roztropniejsi z wrogów Kościoła dlatego tylko tak wielką cenę przywiązują do nowoczesnej idei liberalizmu, że ona prowadząc ludzkość do indeferentyzmu, daleko łatwiej i pewniej prowadzi do rozdziału Kościoła od społeczeństwa, aniżeli otwarte prześladowanie. Znają oni słabość ludzkiej natury i wiedzą, że łatwowierne, błyskotkami dające się uwieść masy, na drodze liberalizmu powoli ale pewnie dadzą się odłączyć od Kościoła, podczas gdy środki gwałtowne mogłyby wywołać reakcyą. Wiedzą oni, że człowiek nie mogąc żyć ani się rozwijać bez wpływów społeczności, wśród której żyje, musi uledz nareszcie złudnym prądom liberalizmu, skoro one zapanują na świecie — a te doprowadzą do obojętności dla Kościoła, od której już krok tylko jeden do otwartej apostazyi.

Z tego względu owa polityka wyczekująca, ta „cierpliwość i grzeczność" którą się odróżniają liberały od tłumów gorączkowych rewolucyonistów, jest dla katolicyzmu zgubniejszą od jawnego ucisku i morderstwa, bo ona dla umysłów słabych, dla katolików nieumiejących czy to myśleć samodzielnie, czy też nie posiadających gruntownych i ustalonych zasad wiary, jest zatrutą ponętą, która ich wyprowadza z Kościoła. I w tem właśnie leży złudność niszcząca liberalizmu u tych, którzy go nieświadomie wyznają i głoszą, a obłuda przewrotna u tych, którzy wiedzą co robią i świadomie prowadzą ludzi do zobojętnienia względem wiary i Kościoła, aby ich w ten sposób odwieść od Chrystusa. C. d. n.

Przypisek. Idąc systematycznie później dopiero powiemy, o ile zasadniczem jest to, co liberały nazywają „identyfikowaniem Boga i Chrystusa z Kościołem". Nie możemy jednak dziś już nie powiedzieć tego co istotne, bo bez tego nasze wywody mogłyby wydać się nieraz słabemi. Owoż dziś po krótce tylko wskażemy, że taka identyfikacya jest zupełnie sprawiedliwą i uzasadnioną. Kościół jest instytucyą Jezusa Chrystusa — jego królestwem na ziemi, do którego wszyscy, którzy chcą być wyznawcami i sługami Jezusa należeć muszą, tak, że skoro Kościół Chrystusa poznają, powinność przyłączenia się dobrowolnego do tej społeczności Chrystusowej, staje się ich sumiennym obowiązkiem. Oto przykład: Austro-Węgry są państwem Franciszka Józefa, a kto chce być poddanym Franciszka Józefa, musi się stać obywatelem państwa austro-węgierskiego, i pod tym względem identyfikowanie cesarza z Austro-Węgrami jest nieuniknione.

Sam to Pan Jezus zresztą wypowiedział, gdy mówiąc do Apostołów rzekł: *„Kto was słucha* **mię** *słucha, a kto wami gardzi,* **mną** *gardzi."* I na innem miejscu: *„Jeżeli Kościoła nie słucha, niech będzie jako poganin i celnik."*

Przegląd dziennikarstwa

galicyjskiego.

Jo tryumphe! zawołać możemy na wstępie z legionistami rzymskimi! *Ostatnia broń polskiego liberalizmu skruszona!* Nie mogąc oprzeć się, ani argumentami pokonać prawdy katolickiej, którą *Przegląd lwowski* od lat sześciu wytrwale i dzielnie bronił, skrył się liberalizm polski za wygodny parawan — i za nim sobie dalej, *spokojny w sumieniu*, broił. *„Przegląd* jest za *ostry i nieprzyzwoity, X. Podolski znany!"* wołali w niebogłosy nasi liberalni dziennikarze na jedną nutę, i tem się wymawiali, czemu z *Przeglądem* nie polemizują — zaklinali się przytem na niebo i ziemię, że *liberalizm polski* to zupełnie co innego jak liberalizm pruski, niemiecki, francuski i t. d., że liberali polscy są najszczerszymi katolikami, że oni *„wiarą w Boga i Polskę"* chcą ratować ojczyznę, że ich idea polska to idea wolności, sprawiedliwości i prawowierności, że jeszcze „Polak Kościoła nie zdradził".

Wszystko to piękne i nadobne, wyborny lep na ludzi łatwowiernych. Tymczasem to wszystko fikcya! Wykręcali się sianem!

Plan też *Piasta* nie był inny, jak tylko wysondować szczerość i tę proklamowaną niewinność liberalizmu polskiego. Jeśliśmy uderzyli w inny ton aniżeli *Przegląd lwowski*, jeśliśmy z *Wiad. kościelnemi* nie zachowywali spokojnego milczenia, i w ostatnim Nrze zdawali się być z niemi w rozterce, — to nie była to różnica zasad — stoimy bowiem wszyscy na jednym gruncie katolicyzmu — chodziło o formę, jak przemówić do liberałów, i o to, czy to wolno zachować się względem nich biernie. Powiedzieć komuś: „Ty za ostro karcisz, Ty w niestosownej chwili milczysz" — to jeszcze nie znaczy, być z nim odmiennych zasad. Katolickie dzienniki zagranicy polemizują ze sobą często w kwestyach podrzędnych, ale to zgody ich i harmonii w zasadniczych sprawach nie narusza, owszem to pomaga do zwycięstwa sprawy Bożej, za którą walczą — każde bowiem z nich z innej strony i w inny sposób zwalcza wspólnego nieprzyjaciela.

Sądzimy, żeśmy też rzeczywiście w ten sposób odbili liberałom tarczę, pod którą się kryli—zmuszając ich do milczenia i wtedy, gdy nie uraza, nie oburzenie, nie godność osobista nakazywać mogła milczenie — ale tylko *wina!* Tak zaprawdę. Zapytany w ten sposób, w takiej sprawie milczy tylko *winowajca!* To też, panowie liberalni, nie my, ale wy sami *piętno nieszczerości i braku miłości prawdy*, milczeniem waszem na Waszem wypaliliście czole.

Jeśli o Was i pismach waszych nadal pisać będziemy, to nie dla was, ale dla tych, którzy jeszcze prawdę miłują, i prawdy z godnością bronionej i wyświecanej słuchać pragną.

Gazeta Narodowa i *Ruch.* Na wstępie wypada nam jeszcze powiedzieć słowo o *„liberalizmie polskim"* jaki te dwa pisma, ręka w rękę ze sobą idąc, przedstawiają. Przyznajemy im, że są przyzwoitsze i wiele w nich, zwłaszcza w *Ruchu*, przebija się poczciwości naturalnej, wrodzonej polskiej naturze. Ale poczciwość naturalna nie wystarcza, aby być apostołem prawdy; potrzeba na to zasad, nauki i charakteru. Atoli zasadą to nie jest jakaś ulubiona idea, choćby tak wielka jak idea polska (sama w sobie) i choćby tak święte jak idea wolności (zdrowo pojętej) — *zasadami życia to są prawdy Boże i prawdy etyczne*, które razem nadnaturalnym węzłem połączone, stanowią modłę i busolę życia. Bez takich zasad może być nauka — ale wówczas częstokroć sprowadza na manowce, bo najpierwszą nauką i fundamentem innych jest *„chrześcijańska filozofia,"* jak ją nazywa św. Jan Złotousty, która czyni człowieka cnotliwym — a jedynie na korzeniu cnoty wzrosła nauka, może wydać zbawienne owoce.

Kto zaś mając zasady filozofii chrześciańskiej i naukę, wedle zasad jej *stale i niezachwianie* postępuje, ten jest człowiekiem charakteru.

Owoż redaktorom tych 2. pism liberalnych przyznając poczciwość, odmówić musimy zasad, a tem samem i chrześcijańskiego charakteru; inaczej bowiem nie chorowaliby na liberalizm polski. Czemże jest bowiem ten liberalizm polski i czem się różni od liberalizmów innych? Czy tem, że jest mniej napastliwy na Kościół, i że czasem poczciwie o Kościele i rzeczach kościelnych wspomni?—Ależ to właśnie jest dla sprawy Bożej niebezpieczniejszem, skoro zwłaszcza nie przyjmuje się spokojnej i poważnej dyskusyi. Bo otwartego wroga każdy łatwo pozna, ale nieprzyjaciela, który pozorami przyjaźni się pokrywa, tylko wprawne i doświadczone oko odróżni i pozna. I tak się ma z *Narodówką* i *Ruchem*. W jednym artykule cał-

kiem po katolicku, jednego dnia za Kościołem — a na drugi dzień lub w drugim artykule krzewi się i wygłasza zasady nie dające się pogodzić żadną miarą z katolicyzmem.

Obok tego cechą tego liberalizmu polskiego jest, że nie jest Kościołowi *złośliwie wrogim*, ale jest indeferentnym aż do ostatnich granic. A czem jest indeferentyzm wykazano wyżej w artyk.: „Ultramontanie i liberały.“ Liberalizm tedy polski jest więcej niebezpieczany i prawie więcej szkodliwy jak otwarty radykalizm, który polski instynkt przeczuciowo odtrąca. Zresztą liberalizm polski jeszcze wierzy w Chrystusa, jeszcze nie odrzuca Ewangielii, więc niech nam wolno będzie przytoczyć z Ewangielii słowo Chrystusa: „Kto nie jest *ze mną* jest *przeciwko* mnie.“ — Niech więc ten wyrok Chrystusa rozważy liberalizm polski!

Gaz. Narodowa. Z ubiegłego tygodnia nicby nie było do zarzucenia *Gaz. Nar.*, oprócz tego cośmy już powiedzieli, że zawsze jest indeferentną. Niewiadomość zaś swoją w sprawach kościelnych zdradziła w nekrologu Kardynała Antonellego, który wraz z *Dzien. Pols.* wypisała dosłownie z *Encyklopedyi*. Tam to więc czerpią się historyczne wiadomości *Gazety* i *Dziennika*! *P. S.*

* * *

Ruch. Główna nasza rozprawa jest dziś z *Ruchem*. W Nrze 45 z d. 4 listopada umieścił *Ruch* koresp. z Paryża podpisaną przez X***. Mamy słuszne powody domyślać się, że autorem jej jest X. Krechowiecki i radzibyśmy byli, gdybyśmy się mylili i gdyby X. Kr. jej się wyparł.

Korespondencyą tę dzieli autor na dwie części: W pierwszej przytacza *ustęp* z listu Biskupa z Gap, Mgr. Guilberta, mianowicie ten, w którym tenże wspomina o stanowisku kapłana w polityce, i w którym za złe bierze dziennikarzom francuskim, że do *stronnictwa* **politycznego** przywiązują sztandar katolicki do tego stopnia, że ludzi innych *politycznych* przekonań od katolicyzmu odsądzają. Przytoczywszy 29-wier. *dosłowny urywek* z listu Biskupa dodaje: „Oto są słowa i główna treść listu.“ Opowiada potem, że list ten wywołał żywą polemikę w dziennikarstwie francuskiem i przyznaje naiwnie, że antirelig. dzienniki widziały w nim indywidualne przekonanie Biskupa; *katolickie zaś twierdziły, że zawiera on powszechnie znane i przyjęte w Kościele zasady*. W końcu dodaje X. K. swój do listu tego komentarz i twierdzi dosłownie co następuje:

„Kto wolny od namiętnych uprzedzeń patrzy w historję, ten przyznać musi, że taką być powinna i taką była rola kościoła katolickiego we wszystkich czasach i krajach. „Oddajcie cesarzowi co jest cesarskiego, a Bogu co jest boskiego“, wyrzekł boski założyciel jego. Temi słowy Chrystus oddzielił sprawy duchowne od politycznych interesów.“

Zacytowawszy nakoniec jeszcze ustęp listu tegoż Biskupa do dzienn. *le Monde* dodaje:

„Trudno zaiste z większą precyzyą i stanowczością wytknąć błędy i strony ujemne obecnej religijnej czy tak zwanej pospolicie katolickiej prasy, w której tak jawnie uderza naprzód owa namiętna, niepomiarkowana chęć polemizowania ze wszystkimi i ze wszystkiem, szorstkość i gorycz sposobu dyskusyi, a potem, wyłączne hołdowanie pewnemu tylko stronnictwu, solidaryzowanie własnych opinji z religją i kościołem. Któryż wytrawny a spokojny umysł nie postrzegł, nie uznał tego z żalem?“

W drugiej części listu mówi X. K., że się rozpisał szeroko o tej sprawie, aby wysnuć naukę dla dziennikarstwa katolickiego w Galicyi. Przyznaje on, że jedna część tego dziennikarstwa *„naśladuje zbyt małpio wiedeńsko-żydowskie produkta prasy“*; o drugiej kat. mówi, że należy do Veuillotowskiej szkoły. A przyznając, że u nas potrzeba katolickiego dziennika, któryby się trzymał hasła: *wiara, wolność, ojczyzna*, które zdaniem jego *Ruch* miał podnieść (?) i p. Kraszewski (?!) mówi:

Toż w głębokim poczuciu tej potrzeby, w przekonaniu zresztą szczerem, że szanowna redakcja „Ruchu literackiego“ nie mniej ją żywo pojmuje i czuje, a pismem swem „z całą dobrą wolą“ odpowiedzieć jej pragnie, pospieszyłem streścić tu powyższe uwagi biskupa francuskiego, które, w ogóle tak bardzo na dobie, nam się szczególniej przydać mogą. Niejednokrotnie bowiem i u nas zwracano uwagę na zbyteczną szorstkość, brutalstwo, przesadny a nierozsądny zapał polemiczny i duch koteryjny, stronniczy naszej katolickiej prasy. Nie raz już ubolewano się na zły i szkodliwy kierunek, jaki przybrała ona, i wypowiadano tę gorzką lecz konieczną prawdę, iż tem zamiast pomagać, szkodzi, zamiast usuwać, pobijać, mnoży tylko nieprzyjaciół samejże religji i kościołowi.“

W końcu przytacza rożnego rodzaju „chcemy“ tak podobne do słynnego: „błądzą ci co“ — które tu cytujemy:

I. Chcemy tylko i to najgoręciej, aby te dzienniki i pisma, które zwą się „przedewszystkiem katolickiemi“, poświęconemi głównie obronie i służbie kościoła i religji, nie łgnęły wyłącznie do żadnego *politycznego*, a tem bardziej obcego nam ducha tradycyi stronnictwa, solidaryzując z niemi religię, katolicyzm swój, zalecając je tak i nakazując niejako, w imię kościoła ciemniejszym i łatwowierniejszym, gorsząc oświeceńszych i mniej ślepo posłusznych. Chcemy, aby nie pisały nadal, jak dotąd niejednokrotnie pisały, n. p. że „legitymizm to Papieztwo, legitymizm to Polska“ (Własne słowa poznańskiej „Warty“ itp. pism);

II. Chcemy, aby, w imię religii i kościoła, który chcą niby przedstawiać, nie potępiały naszych przeszłych nieszczęśliwych bez wątpienia, może niewczesnych, ale uczciwych, narodowych i wielkich ruchów i powstań, nie urągały naszym narodowym ideałom i mężom, nie pomawiały oszczerczo, niegodnie o jakieś niebywałe spiski i zamachy przeciw kościołowi, masońskie lub demagogiczne knowania, tendencye rewolucyjne w duchu francuskich Maratów czy Robespierów, nie bezcześciły zacnych objawów narodowych uczuć i życia, nie groziły policyą, nie denuncyowały niegodnie i nie odtrącały od Polski inaczej wierzących.

III. Chcemy aby w imię religji i katolicyzmu nie szerzyły politycznej propagandy wśród poczciwego naszego ludu, zbierając adresa ubliżające godności narodowej, przemawiając doń temi zgoła niebudującemi naprzy. słowy, że „Bóg nas śpiących budzi karami, a monarcha łaskami,“ lepszą zaiste rolę ziemskim panom, niż Niebieskiemu Panu nad pany przyznając.

IV. Chcemy, aby nadal żółci swej i goryczy nie osłaniały kłamliwie podstępnie raczej listami czy pochwałami Papieża, które zwykły na czele swych kolumn powtarzać, a które łatwo zkądinąd każdemu pismu katolickiemu dostępne, jeśli potwierdzają zamiar religijnego pisania, obrony prawdy to jużci w żaden sposób brutalstwa i stronniczości stwierdzać ni błogosławić nie mogą.

V. Chcemy, aby w ogóle, ton ich polemiki, dyskusyi, jeśli ta prawdziwie potrzebna, bardziej był umiarkowanym, spokojnym, przyzwoitym, wytrawnym, nie obrażającym powagi katolickiej prawdy.

VI. Chcemy, aby w polemice owej wyróżniano skrzętnie osoby, ludzi, którym zwykła jest błądzić, od samegoż błędu, a wyświęcając i karcąc ten ostatni, aby szanowano i kochano ludzi, odpowiednio zasadom Ewangelji, nie okrywano ich śmiesznością lub błotem pogardy, nie potępiano nieosądzonych, niepodejrzywano niewinnych, nie rzucano próżnych a nierozważnych klątw, nie posądzano intencji, nie podsuwano niegodnych pobudek, zamiarów, a wszystko to w imię niby katolicyzmu, kościoła, jakby wolno kiedykolwiek było „czynić źle, by wynikło z tąd dobre.“

VII. Chcemy, aby pisma nasze „przedewszystkiem katolickie“, przestając na obrębie istotnej prawowierności, nie grzeszyły zgubną w tej mierze a fanatyczną przesadą, stając się jak doskonale mówią francuzi *„plus catholiques que le Pape“*, podając jako dogmata niemal to, co nigdy dogmatem nie było i być nie mogło — przeciw czemu, bez zgrozy herezyi i pseudo liberalizmu występować można, jak np. patryotyzm lub nienaganność postępowania tej lub owej jednostki, czy zgromadzenia choćby kardynała-prymasa lub ks. Goliana, OO. Zmartwychwstańców lub Jezuitów, których zresztą tu posądzać nie mamy zamiaru. Chcemy przeto, aby, gdy się szanują instytucye same, a krytykują osoby lub zdania, nie poczytywano już tego za zbrodnie przeciw wierze św. i Kościołowi, nie utożsamiano w imię kalicyzmu, sprawy osób ze sprawą religii, nie pisano, że X. G., X. P. lub X. O. — to kościół, że kto ich nie słucha we wszystkiem, Boga nie słucha nie kocha kościoła, ni Polski i t. p.

VIII. Chcemy, aby w imię katolicyzmu i religii nie podawano nam podobnie niegodnych pochlebstw, z ducha chyba koteryjnego wysnutych, jakie czytaliśmy niedawno w „Przeglądzie lwowskim“, że „żaden ze świętych i wielkich biskupów naszych (a więc ani św. Wojciech, ani św. Stanisław, ani Hozyusz lub Oleśnicki) nie przyczynił się tak do świetności i chwały królewskiej Polski, jak kardynał Ledóchowski“; pochlebstw, którémi wszelka zacna dusza, a więc i prymas, brzydzić się tylko musi i gorszyć, skoro od organu wyłącznie katolickiego pochodzą.

X. Chcemy, słowem, tego, aby nie tylko na czele, bo to rzecz mała i nic jeszcze nie znacząca, ale w praktyce, w zasadach pism katolickich na-

zych błyszczała to arcykatolicka zasada: *In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas!*

X. Nic nadto do życzenia nie mamy, krom chyba tego jednego, aby ci, co taką prasą kierować chcą i ją swym stwierdzić podpisem, obok niewątpliwych zasad zdrowych, katolickich, patryotycznych, a umiejących poszanować inne przekonania i wyznania, przynosili też żywe, bo z życia wzięte, świadectwo nieposzlakowanej uczciwości, doświadczenia, nauki i dobrego wychowania."

X. Kr. nam przyzna, żeśmy wiernie streścili list jego. Niechże posłucha naszej spokojnej odpowiedzi:

Pierwszy zarzut, który mu czynimy jest ten, że nie przytoczył bezstronnie głównej treści listu Biskupa Guilberta. List ten w całej rozciągłości mamy przed sobą.

Składa się on z dwu odrębnych całości: Pierwsza nosi tytuł: *Catechisme des élections* i podaje prawidła dla wyborców.

Druga część jest niejako komentarzem do pierwszej i właściwym listem pasterskim, który się dzieli znowu na dwie części: w pierwszej Biskup, postawiwszy na wstępie zasadę, „że na gruncie rozżarzonym polityki, kapłan nie powinien działać jak tylko z wielkiem umiarkowaniem i ostrożnością, odróżniając to co jest istotne, od tego co jest względnem" dowodzi najpierw, że Kościół nie przywiązuje się do żadnego *politycznego* stronnictwa, ale może pod każdą formą rządu spełniać swoje wysokie posłannictwo — i dlatego konsekwentnie karci tych, którzy katolicyzm z pewnem tylko stronnic. politycznem identyfikują. W drugiej części Biskup poucza, że jeśli forma rządu jest przypadkową, to są inne prawdy które zawsze i wszędzie należy wyznawać i ogłaszać, mianowicie: że każda władza od Boga, że Kościół tej prawdy tak samo jak innych prawd wiary, bronić musi i jej zatwierdzać nie przestanie. Dlatego zwracając się do zasady „powszechnego głosowania" dowodzi Biskup że ona jest fałszywą, a w praktyce w jej używaniu daje jędrne nauki, że każdy głosować—i głosować na tych powinien, którzy są „najszlachetniejsi i najwięcej prawi" i którzy po chrześcijańsku na sprawę publiczną się zapatrują. Głosować zaś ma nie dlatego, jako — by uznawał zasadę powszechnego głosowania, ale że *de facto* od głosowania zawisł interes Kościoła, religii, moralności i dobrobytu.

Oto cała i prawdziwa treść listu, którą X. K. oczywiście tendencyjnie tak jednostronnie i niedokładnie przedstawił.

Druga rzecz, na którą zwracamy uwagę X. K. jest to, że sam siebie pobił, pisząc, w zamiarze użycia tego listu jako taranu przeciw dziennik. franc. katol., że katolickie dzienniki broniły prawowierności Biskupa i dowodziły, że nauka jego jest nauką Kościoła. Widać bowiem z tego, że dzienniki katolickie w zgodzie są z Biskupami i Kościołem, i przyjmują naukę Biskupa Guilberta za swoją — a więc nie czuły się tak bardzo dotknięte jego listem pasterskim, jak to X. K. chce przedstawić.

Najnieszczęśliwszy zaś był X. K. we własnym komentarzu, w którym wypowiada rzecz zupełnie fałszywą i z listem X. Biskupa niezgodną. Powiada on, że Chrystus Pan słowy: Oddajcie cesarzowi i t. d. o d d z i e l i ł   s p r a w y   d u c h o w n e   o d   p o l i t y c z n y c h. Przepraszamy X. K. że mu powiedzieć musimy, że nie pojął znaczenia tekstu — albo się źle wyraził. Pan Jezus o d r ó ż n i ł te dwie sfery — to prawda, o d d z i e l i ł, to nieprawda — to sprzeczne z nauką Kościoła. X. Biskup z Gap, który według zdania X. K. podaje naukę Kościoła, wręcz przeciwnie mówi: Oto słowa w oryginale francuskim: *Dans les temps troublés, que nous traversons, on a beaucoup parlé* **de separer** *la Religion de la politique, l'Eglise de l'Etat, comme s'il etait possible a un Etat, a un peuple, de vivre sans Religion et sans Dieu; comme si la politique pouvait être* **separer** *de la morale* **dont la religion est la base necessaire**. To znaczy:

„W czasach zamętu, w których żyjemy, wiele mówiono o o d d z i e l e n i u religii od polityki, Kościoła od państwa, jak gdyby było możliwem dla państwa lub dla narodu żyć bez religii, bez Boga: jak gdyby p o l i t y k a   m o g ł a   b y ć   o d d z i e l o n ą   o d   m o r a l n o ś c i,   k t ó r e j   k o n i e c z n ą   p o d s t a w ą   j e s t   r e l i g i a."

Czyż do tych słów Biskupa potrzebujemy dodawać choćby słowo z naszej strony? Chyba to jedno, że nas to dziwi, jak X. K. mógł swój komentarz dodawać, po przeczytaniu listu Biskupa Guilberta.

Nic dziwnego, że równie fałszywe i z X. Biskupem Guilbertem wcale niezgodne są zarzuty X. K., uczynione dzien. kat. — Biskup w liście do *le Monde* jedno tylko zarzuca, że czasem bywają za szorstkie — X. K. dodaje ze swej strony zarzut, że w nich się „przebija chęć polemizowania ze wszystkiemi". Pytamy X. K. czy nie wie o tem, że u dziennikarzy liberalnych i antireligijnych przebija się chęć miotania się na wszystko, zaczepiania każdej prawdy, każdej instytucyi Kościoła? Czyż w obec tej manii atakowania, nie jest usprawiedliwioną, owszem konieczną polemika broniąca wszystkich zaatakowanych pozycyj? *Dziennik. katol.* nie napada, nie polemizuje zaczepnie, ale odpornie — i gdyby tego nie robiło, nie zasługiwałoby na nazwę *dziennikarstwa katol.*, tak jak na nią nie zasługuje *Ruch* i *Gaz. Narod* — widoczne faworyty X. K., skoro je płodami swego pióra z a s z c z y c a.

Ale przejdźmy do drugiej części listu, w której X. K. mówi o dziennikarstwie galicyjskiem. X. K. mówi o *dzien. katol. pol.* że naśladuje franc. katol. prasę, i przeto czuje się uprawnionym do zrobienia mu w czambuł tego samego zarzutu, że jest zbyt ostrem X. K. pisząc to jeszcze może nie wiedział o *Piaście*, chociaż gdyby się w Paryżu zkąd pisze, obracał w sferze polsko katol. byłby tam z *Piastem* się spotkał. Ale nic mówiąc o *Piaście*, czyż prawdą jest, że całe *dziennik. katol.* jest szorstkie? Czy i *Wiad. Kość.*? czy *Czas* i *Przegląd polski* także? Czy *Wieniec* i *Pszczółka*? które zna oczywiście, bo o nich wspomina, choć ich nie wymienia.

Najpierw tedy odpieramy ten zarzut c a ł e j   z b i o r o w o   p r a s i e   k a t o l. uczyniony, jako niesprawiedliwy i niesłuszny.

Powtóre X. K., słuszność oddaje *Ruchowi*, że podniósł hasło: wiara, wolność ojczyzna! Gdzie i kiedy pytamy? i odsyłamy X. K. do poprzednich 3 Nrów *Piasta*, w których zastosowaliśmy się do życzeń X. K., aby być łagodnymi, aby „jednać, koić" nic rozraniać, aleśmy też stanowczo pod hasłem (któreśmy przed X. K. podnieśli): *In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas*, wytknęli *Ruchowi*, że nie jest szczerze katolickim.

Rozpisawszy się potem długo nad potrzebą *Dziennika katol.* w Galicyi, X. K. kładzie tę sprawę na sercu *Ruchowi*, który tej potrzebie „całą dobrą wolą odpowiedzieć pragnie" — O tej dobrej woli już wiemy — a X. Kr. który *Ruch* obiera za powiernika swych życzeń i pragnień, powinien najlepiej widzieć jaki duch wiać musi w tej Redakcyi, która prawdę odtrąca, jeśli ona nie zrzeka się praw swoich na korzyść liberalizmu.

Zwierzywszy się zaś z tem pragnieniem założenia dziennika katol. w Galicyi *Ruchowi*, powraca X. Kr. już po raz trzeci do tych samych zarzutów szorstkości, goryczy, i. t. p. i wylicza w epilogu listu wyżej przytoczone dziesięciorakie swoje „chcemy, aby" — które ma zawierać ideał katol. pisma.

Oceniając ten dekalog, z wysokości kazalnicy *Ruchu* nam ogłoszony, najpierw w ogólności wyznamy X. Kr. szczerze, żebyśmy byli od niego oczekiwali więcej logiki i gruntowności. To co nam mówi, to nie zasady — to nie drogowskazy dla katolickiego dzinnikarza, ale po większej części są to wycieczki przeciw *Przeglądowi*, *Warcie*, *Wieńcu* i *Pszczółce*, a do tego, niestety, wycieczki, oparte na przekręcaniu tego, co to pisma pisały.

Przejdźmy teraz poszczególnie życzenia X. Kr.

1) Chce, abyśmy „nie, lgnęli do politycznych stronnictw" Widocznie X. Kr. zapomniał już co się dzieje w Galicyi, i zdaje mu się, że u nas tak samo jak we Francyi, którą sobie wybrał obecnie na pobyt. Bo gdzież pytamy u nas są jakieś stronnictwa polityczne, któreby się identyfikowały z katolicyzmem? O monarchistach, legitymistach, orleanistach i. t. p. u nas ani słychu. Pod względem politycznym chcą dziś u nas federalizmu tak dzienniki liberalne, jak konserwatywno-katolickie, a jeden *Dzien. polski* stanowi wyjątek — Jeśli *Warta* powiedziała: „l e g i t y m i z m   t o   P a p i e s t w o,   l e g i t y m i z m   t o   P o l s k a" toć oczywiście nie w sensie

franc. legitymizmu, ale biorąc legitymizm w znaczeniu sprawy, mającej za sobą sprawiedliwość i prawo.

X. Biskup Guilbert robiąc ten zarzut dziennikom francuskim mógł mieć słuszność, bo tam dzienniki katol. *La France L'Union, Le Français* trzy przedstawiają stroun. polityczne, pierwsze Mac Mahona, drugie Chamborda, trzecie Orleanistów, a każde sobie przywłaszczało wyłączny katolicyzm, ale u nas o „lgnięciu do politycznych stronnictw" może tylko mówić ten, kto na nasze stosunki patrzy po parysku.

2) Chce, abyśmy nie powstawali przeciw „narodowym uczciwym i wielkim ruchom i powstaniom," które „tem chyba tylko były grzeszne, że nieszczęśliwe"—dalej przeciw narodowym ideałom i mężom — w końcu żąda, abyśmy nie grozili policyą, nie denuncyowali.

Całe to chcenie jest oszczerstwem, niegodnem kapłana. Prosimy, aby każde z tych twierdzeń X. Kr. udowodnił cytatem z pism katolickich, oraz aby dowiódł, że wszystko w naszych ruchach było tylko tem grzeszne że nieszczęśliwe, że nie było żadnych zbrodni, żadnych nadużyć, ani skrytobójstw. Prosimy, aby dowodami stwierdził kto, kiedy i kogo denuncyował; kto, kiedy i komu groził policyą.

3) Chce, aby nie szerzyć propagandy politycznej między ludem, nie zbierać adresów ubliżających godności narodowej. Jest to aluzya do *Wieńca* i *Pszczółki*, które są pismami politycznemi dla ludu i które w tym roku zebrały adresy: powitalny Kard. Ledóchowskiego, z 35.000 podpisów; do cesarza, z prośbą o niezatwierdzenie praw przeciw zakonom i małżeństwu z 22.000 tyś. podpisów: i do Ojca św. z życzeniami na 30letnią rocznicę panowania, z przeszło 38 tyś podpisów. Któryż z tych adresów ubliża godności narodowej?*) Księże Kr. to za wiele naprawdę! Wyrwać nadto słowa z odezwy do ludu, zmienić je i podsunąć sens inny, jak był w połączeniu zdań, czy to uczciwe i kapłańskie?

4) Chce, aby złośliwości i goryczy nie osłaniać pochwałami Papieży. To przytyk do *Przegl. lwow.*, który na czele poszytów swoich kładzie słowa z listu Ojca św. — Czy X. K. nie wie, że *Przegląd lwowski* ani katolicy nie zasłaniają temi słowy i nie bronią swej formy, tego lub owego wyrazu, ale przytaczają je jako zatwierdzenie zasad, których *Przegląd lwowski* broni?

5) Chce, aby polemika była umiarkowaną. — To dobre — na to zgoda — tego chce *Piast*. Ale czy to się przyda z tymi, którzy nie chcą prawdy! My jednak dodamy jeszcze, niech polemika będzie uczciwą, niech listów pasterskich nie nakręca do swych zapatrywań, niech wyrazów nie podchwytuje, niech to co karci, udowadnia.

6) Chce, aby odróżniano skrzętnie osoby od zdań i przekonań. — I na to zgoda, lecz czemuż X. K. sam wywleka w liście X. P., X. G. i X. O.(?); czemu osób się chwyta, choć ich nie wymienia?

7) Chce, aby nie być fanatycznym i nie bronić postępowania jednostek czy zgromadzenia, choćby takich jak Kard. Led., jak OO. Jezuici i Zmartwychwstańce. Więc liberalnym wolno miotać na te jednostki i gromadzenia, a nam nie ma być wolno ich bronić? Wszak ani tym jednostkom ani zgromadzeniom takiej czołobitności nie oddajemy, iżbyśmy wszystko w nich uwielbiali, ale w zasadzie i dla prawdy bronimy jednostek i zgromadzeń spotwarzonych i niewinnie błotem obrzuconych. Niech przeciwnicy zarzuty swe poprą dowodami, niech ogólnikowemi frazesami nie wojują, a wtenczas na dowody odpowiadać będziemy, a choćbyśmy u d o w o d n i o n e pojedyńcze błędy kogokolwiek z osobistości katolickich przyznać musieli, zawsze z zasady instytucyj kościelnych jako takich bronić będziemy. My bowiem wiemy, że instytucyi nie uwłacza, gdy jej jednostka zbłądzi i dla jednego, wszystkich nie potępimy; podczas gdy liberalni robią wręcz przeciwnie — przyznają zasługi, zdolność i t. p. jednostkom, a nie chcą przyznać, że ważna cząstka zasługi jednostek należy się instytucyi do której należeli. Jak n. p. zasługi Skargi należą się zakonowi Jezuitów, a X. Kajsiewicza zgromadzeniu Zmartwychwstańców.

8) Chce X. Kr., abyśmy nie podchlebiali, a właściwie obwinia *Przegląd lwowski*, że podchlebiał Kardynałowi Ledóchowskiemu i cytuje słowa wyżej przytoczone. I ten zarzut nie szlachetny, bo wykrzywia myśl *Przeglądu*. Oto właściwy cytat:

Sto lat już minęło, jak z czoła katolickiej Polski królewską zdarto koronę. Przeciwko tej zbrodni w całem chrześcijaństwie jeden tylko podniósł się głos! Jeden, jedynie w pośród wszystkich monarchów i rządców ludów — a był nim głos starca z Watykanu. Przed czynem wykonanej niegodziwości wszyscy skłonili swe czoła, Jeden tylko Papież zgromił ją i nieuprawnił nigdy.

Odtąd dla spogańszczonej doktrynami rewolucyjnemi Europy niema już P o l s k i - K r ó l o w e j... pozostała jedynie zakuta w kajdany P o l s k a - N i e w o l n i c a, wzbudzająca niekiedy może i litość... nad losem i hellota! Ale o uczczeniu w niej królewskiej córy ani mowy niema... W jej królewską purpurę przystroili się najeźdzcy. Jeden tylko Kościół, jedni tylko P a p i e ż e jak nie uznali jej rozczłonkowania, tak nie poprzestali czcić w niej królewskiej godności — dla Nich istniała ona i istnieje dotąd w dawnych swych granicach — w Ich oczach tak samo jak przed stoma laty, następca W o j c i e c h a ś w i ę t e g o jest zawsze n a j w y ż s z y m p r z e d s t a w i c i e l e m polskiego narodu. W osobie Prymasów naszych opatrują Papieże niepodzieloną Polskę, a pod ich purpurą ukrytą królewską jej godność. Atoli ż a d e n z Prymasów naszych, ż a d e n z najświątobliwszych naszych Biskupów, nie wyniósł t a k w y s o k o t e j k r ó l e w s k o ś c i, żaden nie opromienił ją takim blaskiem chwały i takim wspaniałym nie otoczył ją majestatem, jak nasz więzień z Ostrowa, K a r d y n a ł L e d ó c h o w s k i. Zewnętrzni i wewnętrzni wrogowie ojczyzny naszej, może śmiać się z tego będą...

Dosyć, że O j c i e c Ś w i ę t y w osobie K a r d y n a ł a - P r y m a s a w chwili jego przybycia do Wiecznego Miasta uczcił niejako zapoznaną oddawna królewską godność katolickiej Polski, i dlatego polecił złożyć Mu honory ukoronowanym głowom jedynie należne."

Oczywistą więc rzeczą z całej treści artykułu, że celem *Przeglądu* było, nie wychwalać Kardynała, nie jemu podchlebić, ale raczej wynieść u z n a n ą przez Ojca św. królewskość Polski. Nie podnoszono wcale zasług Prymasa, ani go z poprzednikami nie porównywano, (jak złośliwie i podstępnie czyni to X. Kr.), nie powiedziano, że żaden w i ę k s z y c h n i e p o ł o ż y ł z a s ł u g, ale że „żaden nie podniósł tak wysoko k r ó l e w s k o ś c i", ukrytej pod purpurą Prymasa. Któż więc nie widzi, że cały ten artykuł nie podyktowało podchlebstwo, ale gorące uczucie miłości ojczyzny i radość, ż e j ą podwyższono w osobie Prymasa.

9) Chce, aby błyszczała zasada *in necessariis unitas etc.* Błyszczy ona już na *Piaście*, na czele i w praktyce — ale nie błyszczy na korespondencyi X. Kr., który ją zaleca.

10) Chce, abyśmy mieli świadectwo nieposzlakowanej uczciwości, nauki, doświadczenia i dobrego wychowania. — X. Kr. zanadto jest niegrzecznym — zna nas wszystkich osobiście i żąda świadectwa naszej uczciwości i t. d. Takie zarzuty stosowne w *Szczutku*, lub kronikach i pogadankach Lama, ale nie w liście współkolegi kapłana. Na nie więc nic więcej nie odpowiemy — tylko poradzimy, aby tego, czego od nas żąda, zażądał pierwej od swoich kolegów z *Gazety Narodowej* i *Ruchu*.

Możeśmy w tej krytyce listu X. Kr. gdzieniedzie byli mniej łagodni, jak zwykle, ale różnica ta pochodzi ztąd, że trudno ustrzedz się goryczy, gdy sprawa z kapłanem, i to mającym pewną powagę i rozgłos. X. Kr. już po raz wtóry staje po stronie liberalnej; pierwszy raz nie mieliśmy sposobności mu odpowiedzieć, dziś spokojnie i poważnie prosimy, aby albo się wyparł listu tego, albo 1) odwołał komentarz swój na słowa: Oddajcie cesarzowi & — który wedle brzmienia słów jest fałszywy i z nauką teologii i Kościoła niezgodny; 2) Aby sprostował i odwołał to wszystko, cośmy mu bez goryczy i szorstkości, choć z naciskiem jako błędne lub skrzywione wykazali.

Na końcu zwracamy się do przyjaciół i wielbicieli X. Kr. — Niech nam za złe nie biorą, ani o złośliwość nie posądzają, jeśliśmy wywołali imiennie X. Kr. w tej sprawie, choć się wyraźnie nie podpisał. — Dosyć rzecz jest znajoma, jeśli się o niej w kółkach poufnych mówi, i jeśli *Ruch* publicznie zali-

* Wiemy od przyjaciół X. Kr. że on sam podpisał się na adresie Kapitul. do Kardynała i Ojca św.

czył X. Kr. do pocztu swych współpracowników. Mamy w sumieniu to zaspokojenie, że dajemy X. Kr. sposobność do zrehabilitowania się w obec katolików. Niech też nikt nie mówi że jeśli ksiądz zbłądzi, niech go upomni Biskup, a księża niech ze sobą nie polemizują. Biskup karci otwartą tylko herezyę, i do dziennikarstwa u nas się nie miesza.

X.

* * *

„*Tydzień*“ Nr. 7 na stronie 106 w artykule „Piśmiennictwo polskie“ tak pisze:

„Niemcy upozorowali swoje łupiestwa popełniane na Słowianach, a między nimi Polanach — *apostolstwem wiary chrześcijańskiej*, która u małej jeszcze liczby Słowian była rozpowszechnioną. Słowianie nadlabinscy i Czesi przyjęli już religię chrześcijańską; Polacy ciągle żyli jeszcze w dawnem bałwochwalstwie. *Ciekawa rzecz że w praktyce, tyle było chrześcijańskich zasad między pogańskimi Polakami, ile pogaństwa między chrześcijańskimi Niemcami*. Polanie czcili wprawdzie więcej bóstw; ale w życiu, w wielu względach hołdowali wyobrażeniom chrześcijańskiej etyki; zasada miłości bliźniego była u nich znana i wykonywana w szerokim zakresie; gościnność, pomoc w nieszczęściu, patryarchalne poszanowanie starszych: oto zalety chrześcijańskich Polan. Tymczasem jednobożni Niemcy, pod płaszczykiem religii, z nadgranicznych brzegów — niby z gniazd sępich, — wypadali na spokojne lackie równiny; ogniem i mieczem niszczyli wszystko, mordowali dzieci i starców, i żyli tylko łupiestwem. W każdym zamku takim niemieckim, w każdej prawie komnacie znajdował się niezgrabnie wyrzezany, jaskrawo pomalowany, z przyprawionemi włosami Krucyfix; ale za to podziemia roiły się tłumem nieszczęśliwych więźniów, — najhaniebniej pokaleczonych; — ale zato gnieździła się tam dzikość, nieludzkość i wyuzdana rozpusta. Trzeba przypomnąć sobie, że w wiekach średnich, po wznowieniu cesarstwa rzymskiego, dwóch tylko było władców na świecie: trójkoronny biskup rzymski i cesarz rzymsko-niemiecki. — Cały świat według ówczesnych pojęć należał do następców Augusta; wszystkie lądy były mu podwładne; a królowie z rąk jego otrzymywali inwestytury. Jakkolwiek cesarstwo niemieckie w ciągłych było rozterkach: wielka to jednak była potęga. Państwo uznające wręcz przeciwne od niego zasady — a przytem słabo zorganizowane, oprzeć mu się nie mogło. Takiem państwem była Polska. Brak jej było religii chrześcijańskiej, któraby ją postawiła w równym rzędzie z innemi mocarstwami; i usunęła pozory, dla których Niemcy ją miłowali. Czechy do niedawna jeszcze były w tem samem położeniu, co Polska: religia chrześcijańska postawiła je w rzędzie państw europejskich: *a z nią nieodłącznie* wzmógł się przemysł, zaczęła kiełkować oświata, i podnósł się dobrobyt i znaczenie narodu. — Z chrześcijaństwem wchodziły równocześnie do kraju, księgi przepisywane przez mnichów: chrześcijaństwo uczyło budować domy boże z kamienia; wzmagało się zamiłowanie sztuki. — w ogóle, postęp w każdym kierunku.“

Przytaczamy dosłownie długi ten cytat, jako zawierający pogląd na kwestyę najżywotniejszą, tj. na samo „chrześcijaństwo“, które najsprawiedliwiej tu jest zcharakteryzowane, jako „postęp w każdym kierunku“. Pytaczamy go również i dla tego, że autor (p. Czerwieński), widocznie pomięszał tu dwie rzeczy, które na pozór jednakowe się wydają, ale w gruncie rzeczy, są od siebie całkiem różne; a takie „*qui pro quo*“ sprowadza najsmutniejsze skutki. — Autor pisze: „Ciekawa rzecz, że w praktyce tyle było chrześijańskich zasad między pogańskimi Polakami, ile pogaństwa między chrześcijańskimi Niemcami“. — Ciekawą tę rzecz chcemy mu wytłumaczyć. — Autor może niezna owych słów Tertuliana: „*Anima naturaliter chhristiana*“. Ta myśl wielkiego doktora, żyjącego w drugim wieku, wcale nie jest płodem bujnej fantazyi, latającej po chmurach: ale jest wyrazem „prawdy“, którą i codziennem doświadczeniem i niezliczonemi świadectwami historyi udowodnić można. I właśnie nasz polski naród, ma rzeczywiście to szczęście, że stwierdza tę prawdę.

Ale i na innych narodach jest ona mniej więcej widzialną. Przyczyną zaś tego zjawiska jest, że: „jeden jest Bóg, a człowiek na obraz tego jednego Boga stworzony“. — A ponieważ ten jeden Bóg, w swej drugiej Osobie stał się Zbawicielem, Chrystusem, i odkupił tych, których sam stworzył na swój obraz; a „ludzka natura Chrystusa“ była „prototypem człowieka“ w Bożej myśli: więc dusza ludzka musiała koniecznie już z natury być „chrześcijańską“. A że chrześcijaństwo jest synonimem wszystkich cnót: więc zarody wszystkich cnót, a przynajmniej zdolność do wszystkich cnót, musi być wrodzoną każdemu człowiekowi w stopniu większym lub mniejszym.

Te wrodzone cnoty wprawdzie nie mogą najkompletniej rozwinąć się bez światła „prawdziwej wiary“ — a prawdziwa wiara bez „objawienia bożego“ nie jest możliwą: ale do pewnego stopnia mogą być praktykowane, mogą wydawać swe błogosławione owoce; mogą, choć w części, zapewnić ludziom na ziemi szczęście; mogą przygotowywać dusze do późniejszego przyjęcia wzniosłych „objawionych prawd Bożych“; mogą nawet — w razie „niewinnej ignorancyi“ zastąpić brak znajomości tych prawd: a tak, mogą człowieka „niewinnie ciemnego“ doprowadzić do wiecznego światła, — do „zbawienia“.

Ta nauka wcale nie sprzeciwia się owej znanej, najświętszej zasadzie Kościoła katolickiego: „*Extra Ecclesiam nulla salus*“, bo taki poganin lub człowiek innego wyznania, który bez swej winy nie zna katolickiej nauki, nie może przez najsprawiedliwszego sędziego, tj. Chrystusa Pana — karanym być za tę „niewinną“ niewiadomość; z drugiej zaś strony, przez wypełniane najwierniejsze rozkazów swego sumienia, jest duchowym członkiem powszechnego Kościoła Bożego, tj. „katolikiem“, a tem samem wcale nie jest „*extra Ecclesiam*“ i pomimo, że od Kościoła „widzialnego“ jest odłączony, zawsze ulega „niewidzialnej“ głowie tegoż Kościoła, tj. samemu Chrystusowi.

Ta nauka była głoszoną przez książęta teologów, ś. Tomasza z Akwinu, i jest powszechnie przyjętą. Nic więc dziwnego, że (podług zeznania p. B. Czerwieńskiego) u naszych praojców pogańskich Polanów, dużo było „chrześcijańskich zasad“.

Ale też i nic dziwnego, że w praktyce dużo było „pogaństwa pomiędzy chrześcijańskimi Niemcami“: bo na „chrześcianach niewiernych swemu ideałowi, na chrześcianach żyjących nie po chrześcijańsku, spełniają się te inne słowa, również znane: „*Corruptio optimi pessima*“. Chrześcianin zepsuty, tj. schyzmatyk lub heretyk, czyli ten, kto rozmyślnie, samowładnie przekręca znane mu prawdy wiary, lub przepisy moralności, lub kto je poznać niechce, ten jest „zgniłym“ owocem najlepszego drzewa, tj. zgniłym chrześcijaninem. Cóż więc dziwnego, że „zgniły owoc“ tylko zgniliznę szerzy!

To więc tyczy się i kat. Niemców. Inną rzeczą jest prawdziwy katolicyzm, a inną rzeczą ten „pozorny katolicyzm“, a właściwie: „bizantynizm“ czyli „cezaryzm“, który zachowując powierzchowne formy „katolicyzmu“, chce despotycznie panować nad samym „Kościołem bożym“, — a przez to sprowadza niezliczone klęski.... Jak trucizna nie jest śmiercią, ale sprowadza śmierć, tak samo bizantyzm czyli cezaryzm nie jest „schyzmą“ ale do schyzmy — do zgnilizny prowadzi.

„Używam tu wyrazu „bizantyzm“: bo w bizantyńckiem cesarstwie najokropniej zamanifestował się ten zgubny wpływ świeckiej potęgi, szanującej „pozory religii“ ale gnębiącej Kościół. Bizantyzm, a późniejszy cezaryzm jest więc, jak schyzma i herezya i wszelka apostacya zgniłym owocem katolicyzmu, więc nic dziwnego, że katoliccy Niemcy mieli dużo pogaństwa. Autor w dalszym ciągu nie mówi, ale zdaje się być zdania, że trójkoronny biskup rzymski działał wspólnie z cesarzem rzymskim. Lecz i wtem się myli.

Cóż bowiem znaczyło „cesarstwo rzymsko-niemieckie?“ Czyż można sądzić, że święty Leon trzeci, ten wierny i bogobojny Namiestnik Boży, dający Karolowi Wielkiemu w r. 800 „cesarską koronę“, — chciał może przez to podać świeckim potentatom w ręce, straszną broń przeciw Kościołowi?— Czyż można sądzić, że „papieże“ w jakim innym celu ozdabiali niemieckich królów tą „cesarską koroną“, i nadawali im

hegemonię chrześcijańską — jak jedynie tylko w celu uzyskania silnej świeckiej obrony, — t. z. *„brachium saeculare“* dla bezbronnego Kościoła? Oczywiście! cesarstwo chrześcijańskie było oficyalnym protektorem nad całem chrześcijaństwem. A że ci „cesarze“ nadużyli i źle użyli swego wpływu, że nawet często *„przeciw Kościołowi używali tej potęgi otrzymanej wyłącznie na obronę Kościoła“*, to ich wina. — Pan Bóg też wymierzył już swą sprawiedliwą karę na to odstępcze, swemu powołaniu niewierne, i nawet w końcu szkodliwe cesarstwo.

Jak dalece cesarstwo nie działało w myśl Kościoła i trójkoronnych Biskupów rz., dowodzą owe napady cesarskie na Kościół i cesarstwo; owe wojny Ottona i Hohenstauflów, tworzenie „antypapów“ i ten straszny pociąg do uciskania Kościoła.

P. B. Czerwieński widocznie więc pomięszał tu szkodliwem, *„qui pro quo“*—bizantyńskie pozory chrześcijaństwa z prawdziwym „duchem chrześcijaństwa“: a to są dwie najodrębniejsze rzeczy. Nic więc dziwnego, że widząc w tych „bizantynistycznych“ czyli „cezarystycznych“ Niemczech, pozory chrześcijaństwa, wziął je za „samo chrześcijaństwo“. . a konsekwentnie, (choć tego nie powiedział, ale domyśleć się można) „Kościół Chrystusowy obwinił o te wszystkie zbrodnie, któremi się splamiło, spodliło i zhańbiło to rzymsko-niemieckie cesarstwo“.

„Heretyk“ lub „schyzmatyk“ lub zły katolik o tyle jest „chrześcijaninem i katolikiem“ o ile trup jest „człowiekiem“. Otrzymał on wprawdzie na chrzcie „życie duszy“, ale stracił je później przez dobrowolnie „antisumieniowe“ własne działanie; więc tak samo jest tylko „bezduszną formą“ byłego chrześcijanina, jak „trup“ jest bezduszną formą „byłego człowieka“. Życiem „trupa“ jest nic innego, jak tylko zgnilizna, i zatruwanie powietrza przez najprzykrzejsze i cuchnące wyziewy. Takiem też jest życie „heretyka“ lub „schyzmatyka“, lub złego katolika, *czy pojedynczo czy zbiorowo* uważać go będziemy.

Niechże więc autor nie dziwi się, widząc w Niemczech tyle praktycznego pogaństwa obok niezliczonych krucyfixów, bo pozór chrześcijaństwa, bez uległości i wiernego posłuszeństwa zasadom i przepisom wiary: to nie jest Chrystusowa wiara, to nie jest „prawdziwa religia“.

Że zaś Kościół Boży wcale się nie mylił co do charakteru niemieckich potentatów, tego dowodzą liczne nagany i klątwy na samych nawet koronowanych cesarzy, i na tylu innych Niemców rzucane; tego też dowodzi i owo oburzenie, z jakiem Kościół zawsze powstawał przeciw zbrodniom „niemieckiego zakonu Krzyżaków.“— Rzeczy to są bardzo znane, mogą więc wpłynąć na skuteczne odróżnienie „bizantynizmu“ od „katolicyzmu“. A co się tyczy sprawy „Krzyżaków“ dobrze by było gdyby autor przeczytał dzieła wiekopomnego naszego X. Piotra Skargi, napisane przy *„Żywocie św. Katarzyny Szwedzkiej*, na dzień 23. marca, w dziele: *„Żywotów Świętych“*.

W Nrze z 5. Listop. p. Lam skorzystając prawdopodobnie z chwilowej nieobecności red. *Tygodnia* swoim sposobem stańczykowskim rozpisał się o „Piaście“. Pajacom się nie odpowiada, czekamy co powie sam redaktor — zwracając uwagę p. Rog na to, że w piśmie poważnem i naukowem jakiem ma być *„Tydzień“*, *„pajazzo“* miejsca mieć nie powinien.

S. M.

List
JE. Kardynała Ledóchowskiego
do Duchowieństwa w Wielkopolsce.

Najmilsi w Chrystusie Panu Bracia Kapłani obu moich dyecezyj

Przed niedawnym czasem odezwałem się do Was, aby Was zawiadomić, że po wypuszczeniu mojem z więzienia objąłem ponownie, choć z daleka, rządy obu archidyecezyj, które Pan Bóg w niedościgłych zamiarach swoich, pieczy mojej powierzył.

Teraz postanowiłem znowu do Was przemówić, aby utrzymać między mną a Wami, Bracia Wielebni, ten ścisły stosunek, jaki istniał ku wielkiej mojej pociesze dawniej, i jaki przetrwać winien—i przetrwa przy pomocy łaski Bożej wszystkie próby dotkliwe i ciężkie utrapienia, jakiemi podobało się Panu Bogu doświadczać wierności naszej.

Czwarty rok twardego prześladowania zbliża się ku końcowi, a Wy stoicie niewzruszeni na stanowisku, na jakie Was Wola Boża powołała. I zaledwie drobna liczba odstępców znalazła się w Waszych szeregach tak, że powiedzieć można, iż Pan Bóg dopuścił na nas tej boleści w tym celu, aby się uwydatniła cnota i dzielność kapłańska ogromnej większości pomiędzy Wami.

Przedstawiacie tedy widok miły Panu Bogu, Aniołom Jego, Najwyższej Głowie Kościoła św. i całemu Kościołowi.

Wielka to dla serca mego, gorąco Was miłującego, pociecha, żeście sobie zasłużyli na to, iż Was po kilka razy, a mianowicie przed niewielu tygodniami, Najukochańszy nasz Ojciec św. Pius IX. za stateczną służbę Kościoła w osobnem, do mnie danem piśmie, pochwalił.

Ale pamiętajcie zawsze na zalecenie Pawła św.: *Aemulamini charismata meliora.*

Życie kapłańskie powinno ciągle i ciągle oczyszczać się i podnosić, bo jeżeli Zbawiciel nasz chce od wszystkich ludzi, aby byli doskonałymi tak, jak Ojciec w Niebiesiech, toć od nas, którzyśmy się na wyłączną służbę Bożą oddali, ściślej jeszcze tego wymaga.

Służyliście dotąd, Bracia Wielebni, wiernie i chwalebnie, starajcież się w przyszłości coraz doskonalej służyć.

Wielki gospodarz Niebieski wziął teraz wszystkie ziarna na przetak i osiewa zboże, aby oddzielić plewę od pszenicy. Niechże Jego miłosierdzie sprawi, by między nami plew już więcej nie było i by trwające prześladowanie, strach przed niepewną przyszłością, złudne obietnice i fałszywe zaręczenia możnych tego świata, w końcu niestałość przyrodzona ludziom, nikogo już więcej nie obłąkały, nie pociągnęły nikogo.

Uchronicie się od groźnych niebezpieczeństw, od pokus i złych wpływów, jeżeli przedewszystkiem chętnie obcując z Panem Bogiem, przy Mszy świętej, przy brewiarzu i w gorących modlitwach wzmocnienia szukać będziecie. Sami z siebie nic nie możemy, dopiero łaska Boża czyni z nas mężów silnych, odważnych, pokornych i przezornych.

Obok modlitwy niech Was zdobi w oczach ludzi wszelkiego rodzaju, skromność i wstrzemięźliwość.

Zawstydziliście przeciwników tem, żeście pogardzili pokusami materyalizmu; pokażcie im jeszcze, że kapłan katolicki, zwłaszcza w tych czasach smutku i żałoby Kościoła u nas i na całym świecie, umie sobie wiele odmawiać, usuwa się od rozrywek, a zawsze znajdzie sposób podzielenia się z biedniejszymi.

Niechaj pomiędzy Wami nie przychodzi nigdy do nieporozumień w sprawach, które się dawniej załatwiały po ojcowsku przez władzę duchowną; a dziś dla rozlicznych trudności, albo nie bywają przed nią wytaczane, lub bywają wytaczane za późno. W podobnych razach niech każdy ogląda się raczej na dobro Kościoła i wymagalności obecnej chwili, niż na interes własny; i niech na drodze miłości, a nie na drodze sporu gorszącego, zawsze trudności jakie powstać mogą, z wszelką wyrozumiałością załatwia. Kiedy zajdzie taki przypadek, niech obie strony co rychlej szukają rady i pośrednictwa u księży dziekanów, a jeśli to do skutku nie doprowadzi, niech się rychło zgłoszą i całkiem zdadzą na sąd wyższej władzy duchownej.

W ogóle niech nikt nigdy nie korzysta z zawikłań chwili dzisiejszej i niech licząc na bezkarność nie postępuje tak, jak by był nie śmiał postępować w czasach spokojnych.

Wszystkie przepisy prawa kanonicznego zachowały moc swoją; w całej także sile istnieją przepisy i rozporządzenia, jakieśmy na kongregacyach dziekańskich lub w dzienniku urzędowym kościelnym obwieścili.

Jeśliby zaś smutne okoliczności czasu niniejszego, zdawały się wymagać jakich zmian lub wyjątków, to wiedzcie, że nikt nie ma prawa zmian tych lub wyjątków na własną zaprowadzać rękę, lecz winien odnieść się wyżej.

Niemożność tylko rzeczywista, od zachowania przepisów kościelnych zwolnić Was jest zdolna; tak naprzykład wydarza się już u nas niepodobieństwo odnowienia na czas Olejów śś., zachowania wszędzie czterorazowej spowiedzi św. przed przypuszczeniem dziatek do św. Komunii i tym podobne wypadki: w nich przecież niech każdy z Was, Wielebni Bracia, do przełożonych zawsze się udaje po wskazówkę i radę, aby nie pobłądził.

Łamać Chleb Żywota łaknącym, to ścisły obowiązek pasterzy dusz; bodajby nikt u nas nie był upoważniony podnosić skargi, że nie ma, ktoby tej powinności dopełnił. Zaczem, kochani współpracownicy moi w winnicy pańskiej, pilnie przysposabiajcie dziatki do Sakramentów św. i nie odkładając, i nie oglądając się na praktykę czasów łagodniejszych, wcześnie zabierajcie się do dzieła, abyście dziatkom pozbawionym teraz dostatecznej sposobności zapoznania się z prawdami wiary św., mogli cały katechizm dokładnie wyłożyć.

Ktoby się zaniedbywał z tej strony, ciężkąby przed Panem Bogiem ściągnął na siebie odpowiedzialność.

Sami też, Mili Bracia, pracujcie umysłowo, wzbogacajcie rozum nowemi nabytkami; przypominajcie też sobie to, czegoście się dawniej, zwłaszcza w dziedzinie prawa kanonicznego i teologii moralnej nauczyli.

Są ludzie, co w nieszczęściu opuszczają ręce i sądzą się usprawiedliwionymi, gdy się od zajęć wyższego rzędu, pod naciskiem okoliczności powstrzymują. Wy, Bracia Wielebni, pokażcie więcej hartu i lepsze zrozumienie kapłańskiego dostojeństwa.

Wierność wszystkim obowiązkom stanu i ład a ścisły porządek w zajęciach, wśród smutku i wobec rozstroju przychodzącego z zewnątrz, zawsze najlepiej o pobożności i zacności charakteru świadczą. Nie dość na tem, są one dla każdego wzmocnieniem i obroną przeciw pokusom.

Zdawało się Wam, Wielebni Bracia, że obecne u nas położenie wymagało, iżbyście wstąpili w obręb czynnego działania na polu politycznem. Wiem, że nie szukacie tam niczego innego, krom obrony świętych interesów wiary i kościoła; tudzież wypełnienia rzetelnych powinności obywatelskich, że Wami powoduje głównie troskliwość o czystość przekonań u zacnego ludu naszego, trwającego tak sumiennie przy Kościele i obstającego tak odważnie za wiarę ojców; żałuję jednak, że się nie dało pozostać przy dawnej wstrzemięźliwości, co tyle dobrych owoców wydało. Wszelako radbym i tak, aby duchowieństwo unikało drażliwych sporów i zgiełkliwych okoliczności, aby nigdy powaga charakteru kapłańskiego narażoną nie była.

Ze względu na tę powagę, radbym także, Bracia Wielebni, żebyście się ściśle trzymali wszystkiego, co Wam i przez moich poprzedników co do tonsury, ubioru i wszystkich rzeczy zewnętrznej postawy dotyczących, przepisane zostało.

Wszelka zmiana w tej mierze gorszy lud i do niekorzystnych uwag ze strony świeckich, powód daje.

Starszych z pomiędzy Was proszę usilnie o przychylność dla młodszych, dla najmłodszych zwłaszcza. Niech im będą rodziną, niech im rady, w razie potrzeby, i pomocy nie skąpią. A im u nich większy duch poświęcenia znajdą, niech się radują, że nam Pan Bóg godnych następców przysposabia.

Mam w Bogu nadzieję, że te wyrazy z ojcowskiego i gorąco miłującego Was płynące serca, pod sumienną weźmiecie rozwagę.

Są to, Bracia drodzy słowa zachęty, a *nie nagany;* bo owszem dzięki Bogu, Wyście koroną moją i dumny jestem z tego, iż mi Pan Bóg dał przewodniczyć tak wypróbowanemu i tak dzielnemu zastępowi duchownych.

Cóżkolwiekbądź ludźmi jesteśmy i gdybyśmy nie czuwali, rozwolniłyby się węzły karności i dobrych podań, wspólność łącząca nas z Kościołem powszechnym i z Namiestnikiem Chrystusowym, powoliby osłabła.

Troskliwość ta, abyśmy nie spadli z wysokości, na jaką nam Pan Bóg dał się podnieść, znagla mnie do odezwania się do Was.

Znacie głos mój, który Was tyle razy zachęcał do wiernej służby Kościołowi. Pan Bóg, który Was dawniej czynił powolnymi dla mnie, da, że i teraz zrozumiecie dobrze moje pobudki.

Zanoszę ciągle do Pana Boga za Was, kochani współpracownicy moi, i za ten lud katolicki, którego uczucia gorące [i] i spokojne chrześciańskie postępowanie, są mi zbudowaniem i pociechą, u Grobu śś. Apostołów, w innych miejscach świętych i we Mszy św. codziennej serdeczne modły, aby Was wszystkich łaska Boża oświecała, krzepiła i utrzymywała; a to sprawia, że jestem ciągle myślą i sercem z Wami.

Niech Wam błogosławi ciągle a obficie Pan Bóg Wszechmogący i niech zadatkiem tego błogosławieństwa będzie błogosławieństwo Arcypasterskie, które Wam z głębi serca udzielam

Rzym 2 Września 1876 r.

† *Mieczysław.*

Kardynał, Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO.

Trzy zapisać nam przychodzi straty, jeżeli sprawa Boża może co tracić, przez śmierć mężów, których Opatrzność używa jako narzędzi do przeprowadzenia odwiecznych swoich wyroków.

Pierwsza żałobą pokryła cały Kościół, bo umarł wierny obrońca Kościoła, towarzysz nierozłączny Piusa IX. przyjęty z nim jednym duchem: niezłomnej wytrwałości w obronie praw Kościoła wśród nadzwyczajnie zawiłych okoliczności, jakie ostatnia ćwierć wieku przedstawia. Był nim:

Kardynał Antonelli. Jak z pism codziennych wiadomo zmarł on w Rzymie dnia 6. b. m.

Z imieniem Antonellego jest połączony znaczny okres historyi Włoch, Państwa kościelnego i Kościoła, bo odznaczając się niezwykłymi talentami, już za Grzegorza XVI. piastował on wysokie urzędy, a Pius IX. zaszczycił go najwyższem zaufaniem.

Nie od rzeczy będzie rzucić okiem na życie ś. p. Kardynała, zanim wypowiemy kilka uwag o działalności jego i stanowisku, jakie zajmował wobec wypadków politycznych.

Giacomo Antonelli urodził się 2. kwietnia 1806 w Sonnino w Państwie kościelnem, w pobliżu granicy neapolitańskiej. Pochodził z rodziny kupieckiej, liczącej między swymi przodkami kilku uczonych mężów; Papież Grzegorz XVI. podniósł Antonellich do stanu szlachty. Pierwsze nauki odebrał u zakonników, którzy pod Napoleonem I. wiele ucierpieli broniąc praw Kościoła; gdy potem rodzina jego przesiedliła się do Rzymu, dokończył tamże swego wykształcenia; a Papież Grzegorz XVI. uderzony zdolnościami młodzieńca, zaszczycił go względami i polecił wejść na pole polityczne. W r. 1830 został policzony w poczet rzymskich prałatów, a wkrótce został radcą rządowym przy zarządzie spraw wewnętrznych, następnie zasiadł w najwyższym trybunale, a wreszcie był kilka razy apostolskim delegatem do *Orvieto, Viterbo i Macerata.* Na tem stanowisku odznaczył się w r. 1831 zimną rozwagą w obec stronnictwa rewolucyjnego; wskutek czego powołano go do Rzymu na generalnego sekretarza ministeryum spraw wewnętrznych. Lecz nie długo pozostał na tem stanowisku, wkrótce bowiem widzimy go piastującego urząd ministra finansów; 12. czerwca 1847 przywdział purpurę. Równocześnie zasiadł krzesło prezydenta w radzie państwa, a w marcu 1848 i w radzie ministrów. Lecz już w czerwcu tego roku cofnął się „będąc jednak i nadal najpoufniejszym doradcą Piusa IX." Pomagał on czynnie w ucieczce tegoż do Gaety i tam mianowany sekretarzem państwa powrócił 12. kwietnia 1850 z Papieżem do Rzymu. Odtąd zarówno usilnie się starał reformy wprowadzać, jak silnie bronić słusznych i właściwych praw swego zwierzchnika. W r. 1855, 12 czerwca wykonany zamach na życie jego przez kapelusznika Antonio de Felice nie powiódł się.

Tak więc niezwykłemi zdolnościami i nieustanną pracą zajął Antonelli ważne stanowisko na polu politycznem na którem zostając występował czynnie w wielu groźnych burzach politycznych; istotnie potrzeba było zachować wiele, że tak powiemy, taktu, aby niestracić równowagi i spokoju w tak ważnych wypadkach.

Zmarłego Kardynała można uważać za reprezentanta „rzymskiej dziedzicznej mądrości." Trzymając się silnie zasady

„*non possumus*" wszędzie tam gdzie chodziło o to, aby zasady Boskiego i ludzkiego prawa zrównoważyć, potrafił za pomocą swej dyplomatycznej zręczności z trudnemi stosunkami czasu liczyć się, a sprawy gwałtowne i zawikłane załatwiać, i zaspokoić zręcznemi konstellacyami. Ztąd też nie mogli przeciwni mu krytycy nigdy czynności jego wszechstronnie widzieć i oceniać; zważali bowiem zawsze tylko na jedną stronę jego działalności i jedni uważali go za zbyt fanatycznego zelotę, inni za przebiegłego i bez charakteru polityka, a był to tylko umysł obejmujący w każdej sprawie wszystko od razu, i oceniający grutownie i głęboko sytuacyę.

Nasze dzienniki liber. nie mogąc odszukać plam na słońcu, w nekrologach swoich wspominały o tem, że w rodzinie Antonellich byli bandyci — a sam Kardynał wzbogacił swoją rodzinę. Nie potrzebujemy dodawać, że są to zmyślenia, tak samo jak te intrygi, które miały kiedyś być powodem usunięcia Antonellego.

Stratę Antonellego uczuje przedewszystkiem Ojciec św. który w nim miał przyjaciela nieodstępnego przez cały długi czas swego Papiestwa: dla Kościoła jest on także stratą, o ile Kościół zawsze przez ludzi musi być rządzony, ale w planie Bożym, który Kościołowi na tej ziemi Opatrzność zakreśla, i śmierć tego męża szkody nie przyniesie.

Drugą stratę ponosi dziennikarstwo, a raczej całe nasze stronnictwo katolickie przez śmierć **Maurycego Manna**, głównego redaktora *Czasu*. Najlepszą pochwałą tego męża jest to, że nawet przeciwnicy jego z *Dziennik polsk.* nic w nim nie znaleźli nagannego i przyznać musieli zdolność i uczciwość. W chwili, gdy dziennikarstwo kat. w Galicyi, tak bardzo potrzebuje wytrawnych i dzielnych szermierzy, śmierć weterana, który 25 lat pracował sumiennie i wytrwale w dziennikarskim zawodzie dotknąć musi boleśnie każdego katolika-Polaka.

Trzecią stratą, to śmierć konwertyty, o którym piszą z Wiednia: 6go b. m zmarł w Wiedniu przeżywszy lat 88 Emanuel Veith od r. 1848 honorowy kanonik Salzburski Doktor Teologii, filozofii i Medycyny. Jakkolwiek od lat wielu złamany był na ciele, ciemny i prawie głuchy, pozostała mu jednak niezakłócona potęga duszy. Że w tak słabej pokrywie ciała mieszkała dusza niezwykłej siły dowodzi wspaniałe dzieło „Stracony Syn" którego okazanie się w swoim czasie tak silne wrażenie na umysłach wywarło, a które ś. p. Veith niedługo przed śmiercią do drugiego obszerniejszego wydania przygotował i uzupełnił. Lecz nietylko na polu nauki, pracy był zmarły podziwiania godnym, nie mniej posiadał on cnoty chrześcijańskie, wypełniał dobre uczynki, wspierał ubogich i to nie dla własnej chluby, lecz dla Boga bo wiele dobrodziejstw jego było nieznanych i skrytych. Szczególną sympatyą czuł dla uczącej się młodzieży, to też wspaniałomyślnie starał się ją wspierać.

Gdy w sierpniu 1871 obchodził 50 letnią rocznicę swego kapłaństwa, ze wszech stron otrzymywał szczere życzenia.

Jan Emanuel Veith urodził się 10 lipca 1788 w Kuttenplan w pobliżu Klattawy, gdzie ojciec jego miał trafikę. Po ukończeniu gimnazyum w r 1804 w Pilznie, udał się potem do Pragi, gdzie ukończył kurs filozoficzny. Następnie słuchał tamże 2 lata medecyny, ukończył zaś ją w Wiedniu i uzyskał w r. 1812 stopień doktora. Pismami medycznemi praktyką lekarską zwrócił ogólną uwagę na siebie, i wkrótce powierzono mu Dyrekcyę instytutu weterynaryi. W tym czasie nastąpiła w ś. p. Veicie ogromna zmiana. Opuszcza świetną posadę, zrzeka się błogiej przyszłości, przechodzi na religię chrześcijańską — był bowiem żydem — i rozpoczyna studya teologiczne wychrzciwszy się w r. 1818. W r. 1822 wyświęcony na kapłana w kościele św. Szczepana wstąpił do zakonu Redemptorystów i oddawszy się całą duszą nowemu stanowi wypełnia obowiązki kapłana w Styryi aż do r. 1820 W r. 1830 działał przez rok jako proboszcz na dworze, następnie, jako kaznodzieja katedralny przy kościele św. Szczepana aż do r. 1848.

Ponieważ i u nas *Gaz. lwow.* powtórzyla nowinkę senzacyjną o zamiarach Ojca św. co do Palestyny, podajemy co następuje:

„Zmuszeni jesteśmy energicznie zaprzeczyć — piszą z Rzymu do „*Germanii*" — pewnej przez *Köln. Ztng.* do „Journal de St. Petersburga" podanej pogłosce, która opiewa: „Papież oświadczył, że sam chce przeznaczyć następcę, i widzi takiego tylko w Beckxie, bo on jedynie jest zdolnym prowadzić dalej walkę Rzymu. U steru są w Rzymie Jezuici, a właściwym papieżem jest generał Towarzystwa. O. Beckx zamierza przywrócić Stolicy apostolskiej świecką władzą, a ponieważ trudnem to będzie w Europie, więc zwraca oczy na Azyą i Jerozolimę. Zamierza nabyć w tym celu od Turków jak najtańszym kosztem Palestynę, stolicę apostolską przenieść z Rzymu do Jerozolimy i tam złożyć do rąk Papieża władzę świecką, straconą w Europie. I te to plany są właśnie przedmiotem ciągłych układów między Watykanem a Portą, w których pośredniczy patryarcha armeński Hassun. Jest w planie budowa drogi żelaznej między Jerozolimą a Betleem i zrobienie z Jassy wielkiego portu; liczą przytem na bogate rodziny katolickie, których odłamki znajdują się w Palestynie i na powiększoną liczbę pielgrzymów.

Hassun doręczył Porcie znaczną sumę pieniędzy, aby wojnę z Moskwą mogli prowadzić i pozbyli się prowincyi będącej przyczyną strat, a nie przynoszącej żadnej korzyści." — Wszystko to zmyślone,a sama „Köln. ztg." uważa to doniesienie za nonsens, aby zaś blagę tę uczynić wykończoną, podnosi „Post" X. Beckxa na godność Kardynała!

Wielkopolska. List JE. X. Kard. Led. wyżej umieszczony jest najważniejszym faktem dotyczącym Wielkopolski — został on rozesłany w podwójnych egzem. duchownym i przysporzył zajęcia policyi, która teraz poluje za tymi, którzy go rozesłali.

Do faktów prześladowczych przybywa nakaz śpiewania po niemiecku na nabożeństwach młodzieży przy gymnazyum św. Maryi Magdaleny.

Przybył też nowy odstępca — Niemiec Gutzmer, którego policya gwałtem wprowadziła na probostwo w **Grodzisku**. X. Prusinowski dawny proboszcz grodziski zatrząsł się w grobie, uczowszy takiego następcę!

Z pod Moskala donoszą o wywiezieniu prał. Kruszyńskiego, admin. łucko-żytom. za niepowolność rozkazom urzędu; Szczegóły w przyszłym Nrze.

Kronika kościelna.

Rzym. Kardynał Guibert, arcybiskup paryski, powrócił znowu na swe stanowisko; Kardynała Arcybiskupa Mechlińsk. oczekują w Rzymie co godziny. Także i Kardynał Manning ma na pewien czas do Rzymu przybyć.

Triest. Okólnik biskupi wzywa duchownych, aby zbierali składki w celu ułżenia w ten sposób ubogiej młodzieży nauki, w nadziei, że może przecież kilku z tych studentów poświęci się stanowi duchownemu, a tak może da się choć w części zastąpić brak duchownych. Dyecezya triesteńska liczy na wszystkich 4 kursach teologii tylko 8 słuchaczy, z których więcej niż połowa jest słabowitą. W istocie smutne widoki na przyszłość.

Trydent. Słuchacze teologii. Na pierwszym roku książ. biskupiego seminaryum jest tego roku 10 słuchaczy teologii (3 Niemców a 7 Włochów), podczas gdy zwykle bywało 50 do 60. Cyfry te mówią zanadto wyraźnie, aby im jeszcze dodawać komentarz.

Z Chin. Oburzenie przeciw misyonarzom w Chinach, jak donoszą „Germanii" zwiększa się zamiast zmiejszać się. List pewnego francuskiego missyonarza *Cheng-tu* w stolicy *Szchuen*, podaje niektóre szczegóły co do okrucieństw, które w tej prowincyi ogólnie się szerzą. Rano 20 lipca wyruszył oddział złożony z kilku tysięcy zbrojnych na targowisko miasta Yonen-tenchang i uderzył na chrześcian. W tym natłoku poganie postawili wielki drewniany krzyż, do którego przywiązywali swe ofiary, aby ją później pokrajać w kawałki. Między temi ofiarami było dwu pogan: ojciec, którego syn nawrócił się do religii chrześć. i 15 letni dziewczę mające brata chrześcianinem. Jak innych tak i to dziewczę obdarto i pokrajano. W ogóle zginęło w powyższy sposób ośm osób. Wielu rannym tylko udało się ujść.

W dwa dni później pociągnęła ta dzika gromada do innego miasta i powtórzyła swe okrucieństwa. Zwierzchności, jak się zdaje, zupełnie zgadzają się z temi okrucieństwami. Antichrześciańskie dzieło, Ki-kingin zwane, rozszerzone bardzo, ma na celu wywołać jak największe rozjątrzenie umysłów przeciw chrześcianom między ciemnym a zabobonnym ludem. Według tego dzieła mieli cudzoziemcy zabrać Chińczykom ich zręczność i porządek. To odbieranie oświaty Chińczykom ma się w ten sposób odbywać według chińskiej recepty, że chrześcijanie nacierają swe oczy ekstraktem z öcz nawróconego Chińczyka. Za potężny środek do osiągnięcia mądrości uchodzi tamże również ekstrakt z brwi nawróconej do religii chrześć. dziewczyny chińskiej. Inne środki powstają przez zmieszanie z poprzednimi — nadają im formę pigołek, a siłę tych środków spotęgowują czary. My śmiejemy się szczerze z tych przesądów, lecz smutno jest, że właśnie tych przesądów używają chińscy uczeni, aby podżegać nienawiść przeciw cudzoziemcom.

Brazylia. Rząd świecki w Brazylii uważa się, jakto z jego ustaw wynika, za najwyższą władzę kościelną. Nie zadawalnia się ona znanemi nieporozumieniami z biskupami z Olindy i Pary, powstałemi z powodu przypuszczenia wolnych mularzy do bractw kościelnych. Nie zważając na zapatrywanie się duchownej władzy, oddziela rząd świecki probostwa według upodobania i żąda, aby te postanowienia były uznanemi.

Władza ta powinna przecież zważać na to, że każdy proboszcz tylko nad swą gminą ma duchowną jurysdykcyę, lecz bez wiedzy swej władzy duchownej, sam z współdziałać z państwem i przydzielać do swego probostwa części sąsiedniego nie może; przecież żąda ona tego od biskupa de Labreda z Rio de Janeiro. Naturalnie, że biskup ignoruje te postanowienia rządu i nakazał proboszczom toż samo czynić.

Rózności.

W Merveller (Merschwyler) na granicy gór Jura koło Berna i Solotorno żył od lat 40 pewien czcigodny kapłan, Piotr Józef Mouttet, godny pracownik apostolski, będący żywym wzorem chrześcijańskiej dobroczynności. Żył on jedynie dla biednych i cały oddany sobie powierzonej gminie, która też nie liczyła w swem gronie żadnego zaprzańca. Przed laty 15 odebrał Bóg prawie zupełnie wzrok czcig. starcowi, lecz pomimo to nie zaniedbywał obowiązków włożonych na siebie jako na kapłana; gdy nie mógł udzielać pociechy duchownej, modlił się. Ponieważ był już złamany wiekiem i pracą, ułaskawił go „wspaniałomyślny“ rząd Berna i nie kazał mu iść na wygnanie, lecz okropny rok 1874 był dla niego podwójnie przykrym: ponieważ w tej okolicy wydalono księży katolickich, i zacny kapłan był nawałem pracy zbyt obciążony. Wśród nocy pozwalał się po górach godzinami prowadzić, aby chorych zasilić na drogę żywota. Od początku świąt wielkanocnych przepędzał proboszcz Mouttet prawie dnie i nocy w konfesyonale. Nie czuł znużenia gdy szło o ratowanie duszy. W Wielką Sobotę udzielał św. Sakramentu Ołtarza od rana aż do 10. godziny wieczór. W niedzielę wielkanocną już od 4. z rana siedział w konfesyonale, o 9. opuścił go, i poszedł do ołtarza. Mieszkańcom Merschwyler służy teraz stodoła za kościół. Proboszcz Mouttet jakkolwiek okropnie znużony śpiewał mszą. Śpiewał ją podniesionym głosem, kazał głośno i dobitnie. Wszyscy byli poruszeni: lecz był to śpiew łabędzi sędziwego kapłana. Odprawiał dalej świętą ofiarę. Gdy mówił „*Sanctus*“ zrobiło mu się słabo; otrzeźwiono go, sędziwy kapłan dopełnił konsekracyi, przyjął św. komunią, i padł u stóp ołtarza oddając duszę temu, który powiedział: Ja jestem zmartwychwstanie i życie. Tak umiera kapłan z gór Jura. Jednogłośnie wierna gromadka wydała jęk boleści. Nie do opisania jest żal po zacnym kapłanie.

„Liberalna“ Osnabrücker Zeitung pisze: Luterski prawowierny pastor G w Engter, dnia 22. października, w niedzielę na swem kazaniu, zachęcającem Luteranów do licznego udziału w „Abendmahl“, powiedział między innemi, że do tego aktu powinni przygotować się przez spowiedź w cztery oczy przed pastorem uczynioną ze skruchą, że tylko po *takiej spowiedzi* może osoba duchowna ogłosić *skuteczne* przebaczenie grzechów, i słowa prawdziwej pociechy! i że każden może liczyć na to, iż pastor dochowa najściślejszego sekretu: niech więc każdy czyni, co w jego możności, aby na nowo wprowadzić św. stary zwyczaj, który był przed tysiąc laty w powszechnym używaniu. Ta przestroga zakończyła się życzeniem, by nikt bez *takiej spowiedzi i pokuty* nie przyjmywał luterskiej komunii.

ZMIANY w DYECEZYACH.

Metropolia Lwowska.

Instytucyą kan. na prob. w Lubaczowie otrzymał ks. Jan Adamowicz prob. w Oleszycach, inter. dziekan Lubaczowski.

Przeniesiono ks. Józefa Skwierczyńskiego z Gurahomory do Kotzmania, a ks. Klemensa Swobodę z Kotzmania do Gurahomory.

Zmarli: 2 listop. ks. Ignacy Święcicki, prob. w Gologórach, w 66. r. wieku, a 44 kapłaństwa 5 listop. ks. Szczepan Wiśniewski, prob. w Kąkolnikach, w 47 r. życia a 24 kapłaństwa.

Rozpisano konkurs na probostwa: Oleszyce, Kąkolniki i Gołogóry, z terminem podawania się do 31 grudnia r. b. Administracya parafii w Gologórach powierzono ks. Piotrowi Bilikowi, a parafii w Kąkolnikach ks. Janowi Ocetkiewiczowi.

W Kurrendzie kons. czytamy: Praesentibus *statuimus, festum B. Julianae Cornelionensis, Virginis, abhinc in Nostra dioecesi quotannis ritu duplici minori recolendum esse, illudque festum affigimus diei sextae Aprilis* huippe huae in Calendario dioecesano prima occurrit libera post diem quintam Aprilis. Officium et missam, separatis foliis impressa, serius inter venerabilem Clerum distribuemus.

Dyecezya krakowska.

Dn. 2 listop. zakończył w Krakowie życie po długiej chorobie szanowny powszechnie ks. Sylwester Grzybowski, kanonik katedr. krakowski. Urodził r. 1805, uczęszczał do szkół w Kielcach i tam wstąpił do seminaryum.

W roku 1849 został kanonikiem katedr. a po śmierci ks. Gladyszewicza administratora dyecezyi, prałatem kustoszem katedralnym. Wspomniemy o nim później.

Dyecezya Przemyska.

Ks. Jakób Kocurek, wikary w Moszczenicy, otrzymał kanoniczną instytucyą na probostwo w Malawie.

Dyecezya Tarnowska.

Znów P. Bóg zabrał młodego kapłana Ks. Stanisław Kurdziel, tego dopiero roku wyświęcony, umarł w sam dzień zaduszny w 26. roku życia, a pogrzeb odbył się 4. b. m. w Mielcu, gdzie się był urodził. Nie mógł bowiem dotąd z powodu swej ciężkiej choroby, udać się na wyznaczoną stacyą, nie mógł nawet odprawić ni jednej mszy św. Modląc się tylko gorąco i wytrwale, i cierpiąc prawdziwie po chrześciańsku, gasł powoli, kochany od każdego, kto go poznał, i na rękach swej zbolałej matki oddał ducha Bogu. Był to młodzieniec rokujący najpiękniejsze nadzieje.

Ks. Jan Kos, administrator w Rychwałdzie, instytuował się na toż beneficium. Ks. Jan Zygadło, wik. kated. został seniorem w kollegium tycheże XX. wikaryuszów. Przeniesieni zostali: ks. Józ. Grabowski z Borzęcina na administr. do Wielkich Strzelec; ks. Woj. Konieczny z administr. Sobolowa na wik. do Borzęcina; ks. Ign. Balon ze Siedlisk do Siedlec, ks. Franc. Krysta z Grybowa do Tarnowa na wik. katedr., ks. Jan Maciaszek z Wielopola do Grybowa; ks. Woj. Maciejowski z Zassowa do Wilczysk.

Z Wiad. kość.

Treść Nr. IV. I. Odezwa do PP. P. T. Duchowieństwa i katolików pol. II. O stronnictwach i oświacie ludu. III. Zapiski polityczne. IV. Wiara, nadzieja i miłość powieść z ang. przeł. X. (c. d.) V. Ultramontanie i liberały, rozprawa przez Bezstronnego (c. d.) VI. Przegląd dzien. galicyj: *Ostatnia broń liberalizmu polskiego skruszona!* Liberalizm polski *Gaz. Narod.* i *Ruchu*; rozprawa z X. Kruchowieckim. *Tydzień.* VII. List J. E. X. Kard. Ledóchowskiego do Duchow. w Wielkopolsce. VIII. Ze świata katolickiego. IX. Kronika kościelna. X. Rozmaitości. XI. Zmiany w dyecezyach.

Drukiem Karola Budweisera we Lwowie.